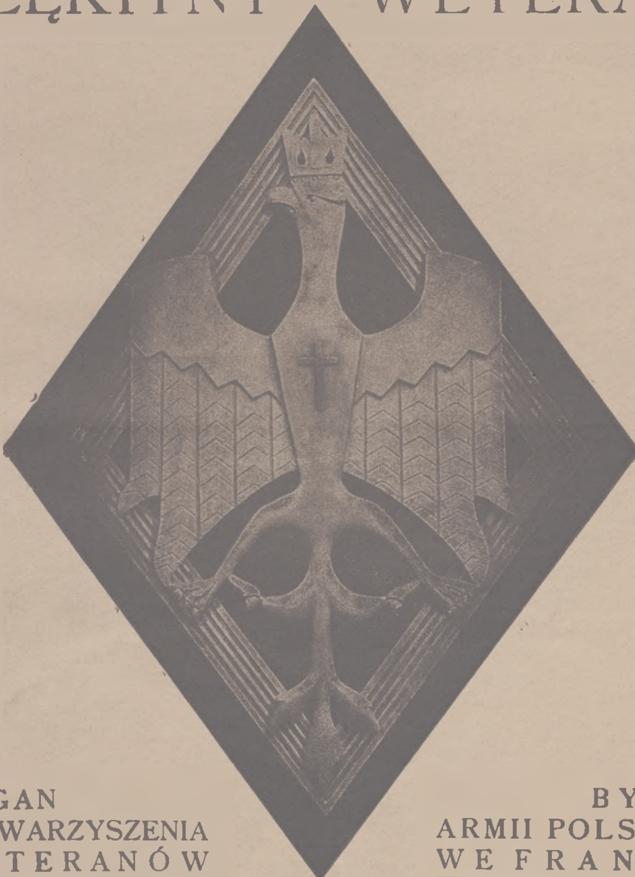
Rok III. Nr. V.

BŁĘKITNY WETERAN



ORGAN STOWARZYSZENIA WETERANÓW BYŁEJ ARMII POLSKIEJ WE FRANCJI

Warszawa
Maj 1938 r.

Cena 60 gr.

ROK III — MAJ 1938 — NR. 5

BŁĘKITNY WETERAN

ORGAN STOWARZYSZENIA WETERANÓW B. ARMII POLSKIEJ WE FRANCJI

Ilustrowane czasopismo, poświęcone historii i wspomnieniom b. Armii Polskiej we Francji oraz życiu i sprawom organizacyjnym Stowarzyszenia Weteranów b. Armii Polskiej we Francji.

Redakcja i Administracja czasopisma: Warszawa, ul. Długa 50 m. 108. Tel. 11-40-20. Konto P. K. O. Zarz. Głównego Stowarzyszenia Nr. 21.640.

Warunki prenumeraty: Numer pojedynczy 60 gr. Prenumerata roczna 6 zł., półroczna 3 zł., kwartalna 1 zł. 50 gr.

Redaktor: Władysław Dunin-Wąsowicz
Wydawca: Stowarzyszenie Weteranów b. Armii Polskiej we Francji.

FRANCOIS JAUBERT
major i dowódca 4 p.p
† 5. X 1917

CHARLES JOULLIEN
kapitan artylerii
† 1. XII 1919

JEAN POURTAN
kapitan 230 p.p.
† 27. VIII 1919

BORIS RODAT
porucznik 124 p.p.
† 28. VI. 1919

JEAN L. TISSENE
porucznik 53 p. strz.
† 9 XII. 1919

FERNAND BOULANGER
podporucznik 44 p. art
† 3. I. 1920

HENRI A. KOHLER
podporucznik 54 p. p
† 11 XI 1919

MARC A. JEAUNIN
adiutant 63 p. art.
† 12. II. 1920



FRANCOIS NOCHEZ
adiutant-szef 30 bat. strz p
† 14. XI. 1921

CESAR SANTONI
kpr.-telef 7 p. tyralierów
† 26. II 1920

PIERRE H. BAUD
kapral 124 p.p.
† 28. VI. 1919

LUCIEN A. CAHOT
szeregowiec 124 pp
† 26. VII. 1919

RENE C. DELACOUR
szeregowiec 124 pp
† 3. III. 1920

DOMINIQUE CERETTI
szeregowiec 129 pp
† 18. VII. 1919

SYLVAIN LEON PUT
szeregowiec 124 pp.
† 16. VIII. 1919

PAUL LEON VIRY
szeregowiec 124 pp.
† 17 XII. 1919



Na Cmentarzu Obrońców Lwowa

(Do artykułu na stronie 2-ej)

POMNIK KU CZCI FRANCUZÓW POLEGŁYCH ZA POLSKĘ

Lwów był świadkiem pięknej manifestacji polsko francuskiej, która znalazła swój wyraz w odsłonięciu pomnika ku czci Francuzów, którzy na ziemi polskiej w latach 1919 — 20 znaleźli śmierć i na cmentarzu Obrońców Lwowa spoczęli.

Manifestacji tej nadała specjalnego znaczenia obecność Marszałka Śmigłego - Rydza, który bawiąc we Lwowie na jubileuszowym zjeździe Związku Oficerów Rez., wziął udział także i w tej uroczystości.

W centralnym punkcie Cmentarza Obrońców Lwowa po obu stronach schodów, wiodących w górę ku kaplicy i w dół ku szeregom mogił, wznosi się honorowa ściana katakumb, kryjących w sobie kilkadziesiąt trumien ze szczątkami bohaterów, których nazwiska wyryte są na pamiątkowych tabliczkach, zamykających nisze katakumb.

Po lewej stronie tej ściany wzniesiono już dawniej pomnik ku czci lotników amerykańskich, którzy zginęli w obronie Lwowa. Prawą stronę zajął obecnie pomnik francuski.

Tworzy go rzeźba prof Różyckiego, wyobrażająca żołnierza francuskiego ze spuszczoną na dół głową, w hełmie, opartego prawą ręką na lufie karabinu, na który spada gałązka wawrzynu, trzymana lewą ręką żołnierza. Postać jest naturalnej wysokości i wywołuje silne wrażenie.

Po obu jej bokach na dwóch tablicach wyryto nazwiska 16-tu Francuzów, których zwłoki spoczywały na tym cmentarzu, zostały jednak ekshumowane i przewiezione do ojczyzny. Byli to: 1 major, 2 kapitanów, 2 poruczników, 2 podporuczników, 2 adiutantów, 2 kaprali i 5 szeregowców armii francuskiej. Nazwiska ich podajemy na pierwszej stronie.

Jednego tylko żołnierza francuskiego zwłoki pozostały w ziemi polskiej i one to zostały przeniesione pod ten pomnik i nakryte płytą grobową. Nazwisko jego wyryte na specjalnej tablicy u stóp kamiennego żołnierza, brzmi:

Szeregowiec 57 pułku piechoty
JEAN LAROQUET
ur. w Sigabens - Gironde 1899 r. † 14 stycznia 1920 r.

Na płycie grobowej umieszczono napis:

BOHATERSKIM FRANCUZOM
poległym i zmarłym w obronie Rzeczypospolitej Polskiej.

Te same słowa w języku francuskim wyryto po drugiej stronie herbu państwowego Francji.

Pod płytą tą złożona została urna z ziemią z pobojowisk francuskich Notre Dame, Verdun, Le Targette, Debois. Ziemię tę na polecenie prezesa Federacji gen. Góreckiego zebrały specjalne delegacje kombatantów polskich we Francji przy udziale b. ministra G. Rivoletta, sekretarza generalnego francuskiej Konfederacji Narodowej b. kombatantów i ofiar wojny.

Uroczystość odsłonięcia pomnika francuskiego rozpoczęła się od odegrania hymnu „Boże coś Polskę" po czym przewodnicząca Straży Mogił p. Mazanowska, matka poległego w obronie Lwowa oficera, przedstawiwszy w języku polskim i francuskim historię powstania pomnika oddała go w opiekę miasta.

Po przemówieniu prezydenta miasta i prezesa Związku Obrońców Lwowa dr. Ostrowskiego i przewodniczącego Tow. Przyjaciół Francji dr. Dembowskiego — przedstawiciel ambasadora Francji, attache wojskowy gen. Musse wygłosił mowę w języku francuskim, rozpoczynając ją słowami:

„Moim pierwszym słowem będzie oddanie hołdu bohaterom polskim, którzy śpią swym ostatnim snem w tej świętej ziemi którą zachowali dla Ojczyzny. Niech ich sławna pamięć przyjmie pozdrowienia armii francuskiej".

W tym miejscu gen. Musse i towarzyszący kpt. Teresi z ambasady francuskiej, zwróciwszy się w stronę mogił, salutowali je ukłonem wojskowym.

Następnie gen. Musse, złożywszy podziekowanie inicjatorom i ofiarodawcom pomnika, zakończył swą mowę słowami:

„A skoro obecność tutaj tak licznych przedstawicieli armii polskiej nadaje do pewnego stopnia uroczystości tej charakter wojskowej mobilizacji, nie zdziwicie się szanowni Państwo, jeśli poprosze Was o pozwolenie o apel tych Francuzów, którzy przybywszy ze wszystkich stron naszego kraju dali swoje życie, aby wypełnić swój obowiązek w czasie owej bohaterskiej walki, którą prowadziliście dla odzyskania swych granic i swej niepodległości. Oby ten apel zmarłych w tym zakątku Polski, gdzie płynęła ich krew, był hołdem ich pamięci, pocieszenie ich dalekich rodzin i najwyższym wyrazem wdzięczności dla troskliwych rąk, które wzniosły ten wspaniały pomnik przeszłości".

Po tym przemówieniu nastąpiło składanie wieńców na płycie pomnika..

Polska marsylianka

W numerze pierwszym „Błękitnego Weterana" z roku 1937 zamieściliśmy tekst Marsylianki nadesłany nam przez kolegę Jana Kosobudzkiego. Poniżej drukujemy tekst tej pieśni nieco odmienniejszy, śpiewany również przez Polaków we Francji, a nadesłany nam obecnie przez kol. Tomasza Lewickiego z placówki Jezupol.

Nam nie straszne Karole, Wilhelmy,
Choć pustoszą i niszczą nasz kraj,
Pozostaniem idei swej wierni,
Dalej na koń, do broni wraz.
Biada wam Krzyżacy, żołdacy,
Oto nadszedł wyzwolenia czas
Z aliantami złączeni Polacy
Wspólnie pokonają was.
Na wroga Polsko wstań,
Bić Niemca to cel twój
Na bój, na bój, na krwawy bój
Hej ludu, zbrój się zbrój!

Oto Kalisz prastary zburzony
Zburzyła go niemiecka dłoń,
Więc na alarm uderzmy we dzwony,
Dalej bracia do broni na koń.
Biada wam Krzyżacy, żołdacy, ,
i t. d., i t. d.
A gdy wreszcie pokonamy wroga
I nastanie porządek i ład,
Wrócim do ojczystego proga,
Zaśpiewamy im jeszcze raz tak.
Biada wam Krzyżacy, żołdacy, ,
i t. d., i t. d.



Pułki polskie z włoskich obozów jeńców 1918 — 1919

„Nie spodziewał się pewno generał Henryk Dąbrowski, że w 121 lat po jego wysiłkach odbudowania polskiej siły zbrojnej pod tym samym włoskim niebem na gościnnych polach Lombardii tworzyć się zaczną oddziały wojska polskiego [1]).

W wojnie światowej naród polski spłacił obfitą daninę krwi, synowie polscy walczyli na wszystkich frontach, a między innymi i na froncie włoskim, w szeregach austriackich, biło niejedno polskie serce.

Niepowodzenia wojenne armii austriackiej wpływały na to, że coraz bardziej zapełniały się liczne obozy jeńców we Włoszech. Dzięki staraniom Polskiego Komitetu Narodowego w Rzymie z p. Skirmuntem na czele, rząd włoski zezwolił na zbieranie jeńców — Polaków w osobnych obozach, z których największe były w Santa Maria i w La Mandria di Chivasso. Ogółem ilość jeńców w obozach włoskich wynosiła około 27.000.

Równocześnie podjęto zabiegi, by utworzyć z jeńców samodzielne oddziały polskie. Początkowo rząd włoski pod wpływem ówczesnego posła rosyjskiego w Rzymie nie zgadzał się na rekrutacje jeńców. Upadek jednak państw zaborczych zbliżał się. We Francji powstały pierwsze oddziały polskie, które weszły później w skład armii generała Hallera. Sławne zaś czyny bojowe ochotniczych oddziałów polskich, walczących na froncie włoskim przeciw Austrii (por. Butyter, por. Kluczyński, ppor. Charkowski, por. Szałagan, ppor. Piskozub), rozbrzmiewały po całych Włoszech".

Wreszcie w październiku 1918 roku Polski Komitet Narodowy w Rzymie uzyskał zezwolenie od państw koalicyjnych na sformowanie z jeńców - Polaków armii polskiej we Włoszech. Widomym znakiem tego zezwolenia był przyjazd do Włoch misji wojskowej polsko - francuskiej.

„Misja ta przybywa dnia 5 listopada 1918 r. do Cassagiove. W skład jej wchodzą: major książę Radziwiłł, kapitan Dienstl - Dąbrowa, porucznik Hoerl i przedstawiciel wojska francuskiego. Misja zaczyna regularną pracę organizacyjną. Komendantem wojsk polskich we Włoszech zostaje major książe Radziwiłł, duszą zaś organizacji jest kapitan Dienstl - Dąbrowa [2]).

W dniu 5 listopada wszyscy oficerowie - Polacy we Włoszech stawiają się do apelu. Podobnie ma się sprawa z szeregowymi w następnych dniach listopada. W tym czasie zaczęli napływać masowo ochotnicy - Polacy z rozbitej doszczętnie armii austriackiej.

Koncentracja jeńców - Polaków z armii austriackiej odbywała się w dwu obozach włoskich:

1) pod wsią La Mandria niedaleko miasteczka Chivasso pod Turynem (Włochy północne),

2) w Santa Maria Capua Vetera koło Neapolu (na południu Włoch).

W październiku 1918 r. rząd włoski zgodził się na tworzenie w tych obozach regularnych oddziałów wojskowych, nad którymi główne dowództwo objęła „Comenda di Armata polacce in Italia".

W obozie Santa Maria rozpoczęto szkolenie wszystkich specjalistów, w obozie zaś La Mandria szkolono liczne kompanie strzeleckie, które z biegiem czasu organizowały się w większe jednostki liniowe.

W OBOZIE LA MANDRIA.

Do obozu „La Mandria", gdzie przebywało około 12.000 jeńców, przysłano w grudniu 1918 r. pewną ilość instruktorów z obozu w Santa Maria.

„Zorganizowanie oddziałów wojskowych w ówczesnych warunkach było sprawą trudną i ciężką. Ochotnicy pochodzili z różnych okolic byłego zaboru austriackiego i różnili się ogromnie pod każdym względem. Obok starych, blisko pięćdziesięcioletnich wiarusów, spotykało się również chłopców niespełna osiemnastoletnich. Wszyscy byli wyczerpani fizycznie i moralnie przejściami, a znaczna część skutkiem dłuższego pobytu w różnych obozach jeńców straciła wiele sił i energii [3]).

Oficerów było zaledwie około dwustu. Jednakże mimo złego stanu umundurowania, niedostatku żywności i nędz-

[1]) Por. Leon Szuchatowicz (53 p. p. strzelców Kresowych).

[2]) Mjr. Józef Synoś (6 pułk strzelców podhalańskich).

[3]) Kpt. Ludwik Proskurnicki (65 starogardzki pułk piechoty).

nego koczowania pod namiotami, udało się tam zorganizować liczne oddziały wojskowe".

W obozie La Mandria powstają pułki polskie i otrzymują nazwy bohaterów polskich i włoskich jako wzór do naśladowania. Później zmieniają one jeszcze dwukrotnie swe nazwy: raz po przybyciu do Francji, gdy wejdą w skład Armii Błękitnej i drugi raz po powrocie do kraju, gdy zaliczone zostaną do Wojska Polskiego. (Nazwy te podajemy poniżej w tytule każdego pułku w porządku chronologicznym).

Pułk im. Francesco Nullo
8 pułk strzelców polskich im. Nullo A. P. we Francji
50 pułk strzelców kresowych W. P.

„Dnia 27 grudnia 1918 roku w La Mandrii powstaje I batalion polskiego pułku imienia Francesco Nullo[4]).

Batalion ten wraz z 7-mą kompanią II batalionu dał początek 50-mu pułkowi strzelców kresowych imienia Francesco Nullo. Pierwszym dowódcą tego batalionu był por Piotr Sosialuk.

Pułk im. Francesco Nullo został zorganizowany przez por. Stefana Kluczyńskiego w obozie La Mandria z ochotników - Polaków, byłych jeńców z armii austriackiej.

Nazwę swoją pułk obrał dla uczczenia włoskiego pułkownika Francesco Nullo, który z 30 garybaldczykami w 1863 roku, walcząc w powstaniu styczniowym, poległ w walce o wolność Polski".

„Do pułku „Francesco Nullo" wcielono również ochotniczy oddział por. Kluczyńskiego, który od kwietnia 1918 roku dzielnie walczył przeciw Austriakom, chwalebnymi czynami wywołując entuziazm Włochów i zdobywając szereg odznaczeń włoskich za waleczność (por. Szałagan, ppor. Piskozub i sierż. Antoniak)".

„I batalion pułku organizował por. Piotr Sosialuk, II batalion — por. Kałuski, III — por. Walczak.

Dowódcami kompanii zostali podporucznicy: Franciszek Kuźniar, Jan Lasociński, Albin Rogelski, Kazimierz Bazielich, Liro, Niebieszczański, Paweł Piskozub, Kraus.

Dnia 2 lutego 1919 roku pułk imienia Francesco Nullo otrzymał chorągiew, ofiarowana przez miasto Bergamo i Mediolan, rodzinne miasta pułkownika Francesco Nullo.

Na uroczystości wręczenia chorągwi byli obecni przedstawiciele społeczeństwa i wojskowości państw Koalicji.

Wówczas to żołnierz Polski swoją dziarską postawą wzbudził zachwyt i szacunek u obcych.

Dnia 18 lutego 1919 roku pułk imienia Francesco Nullo wyjechał trzema transportami do Francji. Dowództwo pułku wraz z chorągwią wyjechało z I batalionem por. Piotra Sosialuka.

We Francji, w departamencie Vosges, w miejscowości Vitel, pułk został rozdzielony. Każdy batalion wcielono do innego pułku francuskiego.

Batalion por. Piotra Sosialuka, który przybył wraz z chorągwią pułkową, został podzielony na trzy równe oddziały, które następnie wcielono do poszczególnych batalionów 221-go pułku francuskiego piechoty. Chorągiew pułkową złożono w dowództwie tego pułku na ręce dowódcy pułku, pułkownika Micanel.

Wówczas francuski 221-y pułk, jako rezerwowy, znajdował się w stadium demobilizacji. Uzupełniał go batalion por. Sosialuka, dając następnie początek nowemu pułkowi polskiemu, który wraz z chorągwią zatrzymał również i nazwę im. Francesco Nullo.

Gdy wreszcie wskutek demobilizacji wojska francuskiego 221-y pułk piechoty francuskiej rozwiązano, a francuską chorągiew tego pułku oddano dowództwu dywizji, szeregi polskie zostały zasilone ochotnikami z Ameryki, Francji i obozów włoskich. Pułk otrzymał teraz nazwę „8-go pułku strzelców polskich im. Francesco Nullo". Chorągiew pułku uroczyście wręczono pułkownikowi Wędziagolskiemu, zastępcy dowódcy pułku, jako przyszłemu polskiemu dowódcy.

Uroczystość wręczenia chorągwi odbyła się dnia 16-go kwietnia 1919 roku. Data ta jest dniem powstania 8-go pułku strzelców polskich, który wszedł w skład 3-ej dywizji piechoty armii generała Hallera".

II Baon pułku im. Fr. Nullo
12 pułk strzelców polskich A. P. we Francji
54 pułk strzelców kresowych W. P.

„Batalion II pułku imienia Franciszka Nullo (5 oficerów i 250 szeregowych), stojący na kwaterach w Xertigny koło Epinatu, przyjawszy po rozwiązanym 404-tym pułku piechoty francuskiej umundurowanie, uzbrojenie, urządzenie i tabory, uzupełniony oficerami i szeregowymi (600 szeregowych z pułków polskich dawniej sformowanych), dał początek nowemu pułkowi, który w armii polskiej we Francji otrzymał nazwę 12-go pułku strzelców polskich[5])

Wszedł on wraz z dwoma innymi pułkami strzelców w skład 6-ej dywizji strzelców polskich armii generała Hallera. Dowódcą pułku został mianowany francuski pułkownik Schneider. On to właściwie był pierwszym jego organizatorem".

Na wzór francuski, pułk składał się z trzech batalionów, kompanii zafrontowej i plutonu broni towarzyszącej

[4]) Mjr. Piotr Sosialuk (50 pułk strzelców Kresowych).

[5]) Kpt Józef Kula (54 pułk strzelców Kresowych).



Komenda obozu La Mandria

III Baon pułku im. Fr. Nullo
11 pułk strzelców polskich A. P. we Francji
53 p. strzelców kresowych W. P.

Trzeci batalion pułku im. Francesco Nullo po przybyciu do Francji został razem z takimże batalionem pułku im. Adama Mickiewicza (o którym mowa będzie później) wcielony do 229 pp. franc. w Ureminie (okolice Epinalu), tworząc podwaliny 11 pułku strzelców polskich armii gen. Hallera, dzisiejszego 53 pułku piechoty strzelców kresowych.

Pułk im. Guisseppe Garibaldi
9 pułk strzelców polskich A. P. we Francji
51 pułk strzelców kresowych W. P.

„Pułk imienia „Giuseppe Garibaldi" powstał na ziemi włoskiej, w pierwszej połowie stycznia 1919 r. w obozie pod wsią La Mandria"

„Dnia 29 grudnia 1918 roku przybył z twierdzy Werony do obozu w La Mandria większy transport ochotników oficerów i żołnierzy, którzy samorzutnie zorganizowali 12 kompanii po 200 ludzi każda [6]).

Pierwsze cztery kompanie formuje porucznik Marian Faff, dalsze cztery kompanie porucznik Piotr Rokicki, wreszcie ostatnie cztery kompanie porucznik Kołodziejczuk. Organizację przeprowadzono według znanego oficerom systemu austriackiego. Mimo niezwykle ciężkich warunków, dzięki zapałowi do pracy wszystkich powstało wkrótce dobrze zorganizowanych 12 kompanii. Z tych kompanii dnia 15 stycznia 1919 roku powstał trzeci pułk polski. Z wdzięcznością dla gościnnej ziemi włoskiej pułk ten przyjął imię narodowego bohatera Włoch „Giuseppe Garibaldi".

W dniu 13 lutego pułk otrzymał od komitetu włoskiego „Pro Polonia" dwie chorągwie, jedną od miasta Mediolanu, drugą od miasta Bergamo. Poświęcenie i wręczenie tych sztandarów bojowych odbyło się bardzo uroczyście.

Celem uzupełnienia organizacji i otrzymania uzbrojenia pułk Józefa Garibaldiego odjechał w dniu 22 lutego do Francji.

Bataliony I i II wraz z chorągwią miata Mediolanu zostały wcielone do rezerwowego 258 pułku piechoty francuskiej, przejmując po jego demobilizacji pełne uzbrojenie i zaopatrzenie. Wyszkolenie pułku odbywało się na modłę francuską.

III batalion został skierowany wraz z chorągwią miasta Bergamo do 299 pułku piechoty w Epinal, należącego do 71-ej rezerwowej dywizji francuskiej. Dywizja ta organizowała 3-ą dywizję strzelców polskich (b. armii gen. Hallera). Połączenie się batalionu z III batalionem pułku im. Adama Mickiewicza stworzyło zawiązek 11-go pułku strzelców polskich".

Dnia 12 kwietnia 1919 r. pułk otrzymał oficjalną nazwę „9 pułk strzelców polskich" i wszedł w skład 3 dywizji strzelców polskich. Nazwa patrona pułku „Guisseppe Garibaldi" została utrzymana.

[6]) Kpt. Leopold Weber (51 pułk strzelców Kresowych).

III Baon pułku im. Garibaldiego
7 pułk strzelców polskich A. P. we Francji
49 p. strzelców kres. — 65 p. p. starogardzki W. P.

„III batalion pułku im. Giuseppe Garibaldi stojący pod dowództwem por. Feliksa Kołodziejczaka, przeniesiono dnia 24 lutego 1919 r. do Francji, jako kadrę dla późniejszego 7-go pułku strzelców polskich [7]).

Zaraz po przybyciu do wsi Attigny i okolicy, przydzielono przybyły batalion do 217-go pułku piechoty francuskiej, celem przeszkolenia i rozdzielono jego oddziały między poszczególne kompanie francuskie. Powstała więc od razu silna kadra dla przyszłego polskiego pułku (11 oficerów i zgórą 800 szeregowych). Wkrótce potem wcielono do tego oddziału oficerów i szeregowych, pochodzących z byłej armii niemieckiej i licznych ochotników z Ameryki.

Po zakończeniu organizacji, dnia 16 kwietnia 1919 roku, cały ten oddział otrzymał nazwę „7-my pułk strzelców polskich", z przydziałem do 3-ej dywizji strzelców.

Prawie wszystkie stanowiska kierownicze w młodym pułku zatrzymali jeszcze na kilka miesięcy oficerowie francuscy, którzy zgłosili się ochotniczo do służby polskiej".

W Wojsku Polskim 7 pułk strzelców został we wrześniu 1919 r. przemianowany na 49 pułk strzelców kresowych z przydziałem do 11 Dywizji piechoty, a następnie po przeniesieniu do Starogardu otrzymał dnia 5 marca 1920 roku nową nazwę „65 pułk piechoty starogardzki".

6 pułk piechoty im. Zawiszy Czarnego
21 pułk strzelców polskich A. P. we Francji
72 pułk piechoty W. P.

„Około 20 grudnia 1918 roku komenda obozu „La Mandria" wydała rozkaz, nakazujący sformowanie 6-go z kolei polskiego pułku piechoty. Gorączkowa praca wre przez kilka tygodni — organizacją i wyszkoleniem kieruje kapitan Golachowski". [8]).

Odznaką oddziałów polskich była kokarda czerwonobiała noszona na czapce. Zapewniała ona polskim żołnierzom miłe i serdeczne przyjęcie u społeczeństwa włoskie-

[7]) Kpt. Ludwik Proskurnicki (65 starogardzki pułk piechoty).
[8]) Kpt. Jan Grochot (72pp.).

Przemówienie generała A. P. de Castellar



Z prawej strony generał Rho

go, oraz pomoc władz Italii, polegającą na dostarczeniu umundurowania i wypożyczaniu broni do zajęć i ćwiczeń.

Pułk organizowano według wzorów wziętych z b. armii austriackiej, gdyż formowali go oficerowie — Polacy z tej armii.

Pułk miał trzy bataliony, w każdym po cztery kompanie strzeleckie. Po zniesieniu obozu jeńców w Santa Maria przybyła stamtąd do pułku kompania karabinów maszynowych pod dowództwem podporucznika Feliksa Franka.

Tak zorganizowany pułk piechoty otrzymał nazwę "6-go pułku piechoty imienia Zawiszy Czarnego", a dowództwo nad nim objął kapitan Jan Chlebek. Po przejściu zmian organizacyjnych i licznych zmian nazw przemianował się ten pułk na dzisiejszy „72-gi pułk piechoty".

W dniu 14 marca 1919 roku, w obecności majora ks. Leona Radziwiłła, przedstawiciell władz i miejscowego społeczeństwa składa pułk uroczystą przysięgę, a miasto Chivasso wręcza mu pierwszą polską chorągiew pułkową.

Z początkiem kwietnia 1919 roku rozpoczyna 6-ty pułk przygotowania do wyjazdu do Francji.

Przybywają do obozu „La Mandria" oficerowie francuscy i prowadzą transporty polskie do miejsca przeznaczenia. 6-ty pułk piechoty odjeżdża w dwóch transportach kolejowych, bez broni i przybywa do Francji w dniu 15 kwietnia 1919 roku do miejscowości Lure, prowincji Haute Saône.

Z chwilą przybycia do Lure wcielono prawie cały 6-ty pułk piechoty imienia Zawiszy Czarnego do demobilizowanego 416-go rezerwowego pułku piechoty francuskiej. W miarę odchodzenia żołnierzy francuskich z tego pułku — szeregi jego zapełniali żołnierze 6-go pułku, przejmując cały majątek pułku francuskiego na swoją własność.

Praca nad reorganizacją pułku, umundurowaniem, uzbrojeniem, wyekwipowaniem i przeszkoleniem na wzór francuski rozpoczęła się na nowo. Kierownikami reorganizacji i przeszkolenia stali się oficerowie i podoficerowie francuscy, pozostawieni w pułku przez rząd francuski do wykonania tego zadania. Organizacja pułku staje się indentyczną z organizacją pułku piechoty francuskiej, a nowo formowany pułk wszedł w tak zwany „pierwszy okres" organizacji i wyszkolenia. W okresie tym Polacy byli wcielani do kompanii z podwójną numeracją, a dowódcami byli oficerowie francuscy. Oficerowie polscy, mający objąć później dowództwa, byli przydzieleni do dowódców francuskich, jako zastępcy.

Wkrótce przychodzą do pułku nowe uzupełnienia. W skład tych uzupełnień wchodzą Polacy — Poznańczycy z obozu jeńców niemieckich we Francji i ochotnicy z Ameryki. Francuzi starają się zespolić wszystkich w jedną całość i dać im najlepsze nowoczesne wyszkolenie.

Równomiernie odbywa się przeszkolenie oficerów, podoficerów i szeregowców. Specjaliści szkolą się na oddzielnych kursach. Szara brać żołnierska pracuje w miejscu postoju pułku z zapałem i poświęceniem, a postępy ich wzbudzają podziw oficerów francuskich, z uznaniem wyrażających się o naszych zdolnościach wojskowych.

Z dniem 26 maja 1919 roku zostaje przemianowany przez rząd francuski 416-ty rezerwowy pułk piechoty francuskiej na „21-y pułk strzelców polskich", a dowódcą pułku zostaje mianowany podpułkownik armii francuskiej Lucjan Maurel. Pułk zostaje z dniem tym wcielony organizacyjnie do 7-ej dywizji armii generała Hallera".

Z pułku Zawiszy Czarnego prócz dzisiejszego 72 p. p. wywodzą się jeszcze: 71 p.p. i 4 pułk strzelców podhalańskich.

Po przyjeździe do Francji sformowany został z powyższej kadry

20 pułk strzelców polskich

którego pierwszy dowódca pułk. Vincent wydał dnia 26 maja 1919 r. rozkaz, wzywający do posłuszeństwa i karności. Rozkaz ten zaczynał się od słów: „Oficerowie, podoficerowie, kaprale i żołnierze Polacy" — a kończył się okrzykiem „Niech żyje Polska".

„Dzień 26 maja 1919 roku nie jest datą zapoczątkowującą istnienie 20-go pułku strzelców polskich. Początków jego powstania należy szukać już w pierwszych dniach kwietnia 1919 roku.

Wówczas bowiem rezerwowa dywizja francuska, zakwaterowana w okolicy miasteczka Lure, w pobliżu twierdzy Belfort, wydzieliła kadry dla 7-ej dywizji strzelców polskich, a w tym 414-ty pułk piechoty francuskiej — dla 20-go pułku strzelców polskich. Pułk formował się w ten sposób, że w miarę przybywania uzupełnienia polskiego, demobilizowano Francuzów, a Polacy otrzymali ich broń i wyposażenie. [9]).

Pierwsze uzupełnienie przybyło z Włoch z obozu koncentracyjnego w La Mandria di Chivasso (w okolicy Turynu) z pułku imienia „Zawiszy Czarnego".

Jak przychylnie odnosili się Włosi do tworzących się na ich ziemiach odziałów polskich, może służyć fakt ofiarowania w dniu 14 marca 1919 roku chorągwi pułkowi imienia „Zawiszy Czarnego" przez obywateli miasta Turynu i okolicy.

W połowie maja 1919 roku przybyło uzupełnienie z francuskiego obozu Le Puy, składające się z żołnierzy - ochotników, służących już poprzednio w 1-ej dywizji polskiej, zorganizowanej we Francji w 1918 roku, albo też ze świeżo przybyłych ochotników Amerykanów z obozu w Kanadzie. Zabrano natomiast część żołnierzy, przybyłych

[9]) Kpt. Ferdynand Mazaraki (71 pp.).



Misja francusko-polska w obozie La Mandria

wcześniej celem skompletowania 3-ej dywizji, która w najbliższym czasie miała wrócić do Polski.

Z końcem maja przybyło nowe i ostatnie uzupełnienie również z obozu koncentracyjnego w Le Puy, składającego się z Poznańczyków, Ślązaków i żołnierzy, pochodzących z Prus Wschodnich i Zachodnich, b. jeńców francuskich i angielskich.

Tak różnorodny żywioł należało zespolić, by stworzyć jednolity pułk. Pracy tej dokonać miało 8 oficerów — Polaków pod kierownictwem oficerów — Francuzów.

Uzupełnienie przybyłe z Włoch znało częściowo musztrę francuską z ćwiczeń, odbytych w obozie La Mandria di Chivasso. Po przybyciu do Francji i po wcieleniu do 20 pułku strzelców polskich zaczęła się praca nad wyszkoleniem, prowadzona w języku francuskim. Stary żołnierz i z tym dawał sobie łatwo radę, wprawiając w podziw instruktorów - Francuzów.

Uzupełnienie, składające się z Amerykanów, było już wyszkolone w mustrze francuskiej. Natomiast nie znali jej zupełnie Poznańczycy i inni Polacy z zaboru pruskiego, ci jednak przynieśli z sobą dyscyplinę pruską. Chęć do pracy była duża, tym bardziej, że podniecała ją nadzieja rychłego powrotu do Ojczyzny. Analfabetów było zaledwie 6 procent, licząc wśród nich takich, którzy wstydzili się wyjawić, że umieją pisać po niemiecku — nie umieją po polsku.

Pracę należało prowadzić w dwu kierunkach: krzepić ducha i uczyć sztuki wojskowej, według regulaminów francuskich".

Pułk im. Adama Mickiewicza
10 pułk strzelców polskich A. P. we Francji
52 pułk piechoty strzelców kresowych W. P.

„W połowie grudnia 1918 r. Komenda Obozu w Santa Maria wysłała kilkudziesięciu oficerów do La Mandria di Chivasso (koło Turynu), gdzie miał powstać drugi wielki punkt zborny Polaków - ochotników.

Wysunięcie tej nowej placówki organizacyjnej do północnych Włoch było związane z ostatecznym załamaniem się frontu austriackiego i tłumnym napływem nowych jeńców -Polaków. Już w pierwszych dniach istnienia obóz liczył kilka tysięcy ludzi. Warunki miejscowe umożliwiły rozpoczęcie pracy organizacyjnej [10]).

Rozkaz Komendy Obozu z dnia 20 grudnia 1918 r. nakazał utworzenie „Pułku im. Adama Mickiewicza". Była to pierwsza forma, w jakiej wystąpił późniejszy 52-gi pułk piechoty strzelców kresowych.

Nowy pułk liczył trzy bataliony po cztery jednolite kompanie, o ogólnym stanie 35 oficerów i 2.400 szeregowych.

Panujący nastrój kazał zapomnieć i licznych brakach, nieodłącznych od improwizowanej organizacji. W szeregu obok 42-letniego ochotnika stawał 18-letni chłopiec. Otrząśnięcie się jednak z więzów armii zaborczej szło w parze z pełnym zrozumieniem zadań, jakie stanęły przed każdym w chwili budzenia się Ojczyzny do niepodległego bytu.

Społeczeństwo włoskie odnosiło się przychylnie do tych pierwszych poczynań. Dowodem tego było uroczyste wręczenie pułkowi przez miasto Turyn sztandaru dnia 31 stycznia 1919 r.

Ten pierwszy etap pracy we Włoszech był jedynie wstępem do dalszego przejścia pułku w pełne już ramy organizacyjne we Francji.

Przyjazd pułku do Francji odbywał się w dniach 13—15 lutego 1919 r.

Po przybyciu na miejsce został rozbity dotychczasowy związek organizacyjny; I i II bataliony przydzielono do 53-go pułk piechoty strzelców kresowych.

Pułki francuskie, mające ulec rozwiązaniu, przekazywały cały swój materiał jednostkom polskim, które otrzymywały równocześnie całkowite umundurowanie, uzbrojenie i oporządzenie. Dzięki temu, kiedy w dniu 16 kwietnia 1919 roku 230-ty francuski pułk piechoty został rozwiązany, a równocześnie utworzony 10-ty pułk strzelców polskich, nowa ta jednostka stała się od razu organizmem pełnowartościowym.

10-ty pułk strzelców polskich był drugą z rzędu formą, przez jaką przechodził w swym rozwoju obecny 52-gi pułk piechoty strzelców kresowych.

Kompletne materialne wyposażenie stworzyło świetne warunki dla właściwego wyszkolenia bojowego, a tym samym dla zwiększenia się jego zwartości i spoistości wewnętrznej.

Wyszkolenie to prowadzili oficerowie francuscy, zgłaszający się, jako ochotnicy, na wyjazd do Polski.

Dowódcą pułku był pułkownik Augier. Batalionami dowodzili oficerowie francuscy: I batalion major Leveque, II — major Lurau, III — major Cotineaud. Dowódcami kompanii byli oficerowie - Polacy.

W międzyczasie zmienił się zasadniczo dotychczasowy skład szeregowych pułku. Na miejsce specjalistów, odsyłanych do formowania służb 6-ej dywizji strzelców, do której pułk należał, przybywały kolejno uzupełnienia, składające się z Polaków, pochodzących z Ameryki, Francji, Belgii, przede wszystkim zaś ochotników, jeńców z armii niemieckiej. W ten sposób 10-ty pułk strzelców objął już Polaków, pochodzących ze wszystkich prawie dzielnic Polski.

1 pułk artylerii polowej im. gen. Bema
6 p. artylerii polowej AP. we Francji
12 p. kresowy artylerii polowej W. P.

„W połowie stycznia 1919 roku rozkazem dziennym dowództwa Obozu Polskiego w La Mandria di Chivasso został utworzony 1-y pułk artylerii polowej imienia gen. Józefa Bema. Dowódcą pułku został mianowany kpt. inż. Jan Małecki [11]).

Pułk był zorganizowany tylko personalnie i składał się początkowo z 6 baterii, po czym w krótkim czasie wcielono jeszcze dwie baterie w miarę napływających do obozu artylerzystów.

Uzbrojenia żadnego nie posiadano, wobec czego prawidłowego szkolenia nie prowadzono, natomiast odbywały się ćwiczenia w mustrze pieszej i gimnastyka według regulaminów francuskich. Ponadto rozpoczęto wytężoną pracę oświatową nad stworzeniem dobrych obywateli z przybywających jeńców - żołnierzy. Urządzano więc odczyty i pogadanki, organizowano chóry, kina i teatry oraz zabawy sportowe.

W dniu 12 lutego 1919 roku odbyło się uroczyste wręczenie pułkowi sztandaru od Koła Pań w Turynie z napisem „Pro Polonia" na amarantowym jedwabiu, z haftowanym na srebrze Orle Białym bez korony i napisem „1-szy pułk artylerii polowej".

Obecnie ten pamiątkowy sztandar znajduje się w dowództwie 12-go pułku kresowego artylerii polowej, jednak przy uroczystościach nie jest używany, podczas zaś pobytu na froncie był w przechowaniu w kadrze baterii zapasowej we Lwowie.

Dnia 14 marca 1919 roku pułk opuścił gościnną ziemię włoską transportami kolejowymi, ze stacji Chivasso celem przeprowadzenia właściwej organizacji we Francji.

Pułk przybył do Francji 16 marca 1919 roku, w okolice Epinalu w Wogezach. Baterie rozmieszczono po wsiach, gdzie prowadzono dalej ćwiczenia w mustrze pieszej i oczekiwano z niecierpliwością na uzbrojenie. W niedługim czasie pułk otrzymał niebieskie mundury francuskie.

Celem uzupełnienia 1-ej dywizji strzelców polskich armii gen. Hallera pułk oddał kilku oficerów i około 200 szeregowych, chwilowo musiano rozwiązać dwie baterie.

Dnia 24 marca 1919 roku pułk przeszedł do miejscowości Jarmenille, gdzie pozostawał do 13 maja 1919 roku, t.j. do wyjazdu do Polski, którego wszyscy oczekiwali z niecierpliwością.

W dniu 1 maja 1919 r. pułk otrzymał nazwę 6-go pułku artylerii polowej armii gen. Józefa Hallera".

Po powrocie do kraju przed dniem 1 września 1919 r.

[10]) Kpt. S. G. Tadeusz Pawlik (52 p. strz. kres.).

[11]) Mjr. S. G. Stanisław Turek (12 kres. pułk art. pol.).

zmienił numerację na 12 pułk kresowy artylerii polowej Wojska Polskiego.

„II dywizjon 1 pułku art. pol. im. gen. Bema przeistacza się z czasem w II dywizjon II-go pułku artylerii polowej i dnia 14 marca 1919 r. pułk opuszcza ziemię italską, udając się do Francji.

Dnia 26 października 1921 r. dywizjon wchodzi w skład formującego się 11 pułku artylerii polowej W. P.

2-gi Pułk Artylerii Polowej
7 pułk artylerii polowej AP we Francji
18 kresowy pułk artylerii polowej W. P.

„Zaczęto formować też i artylerię pod nazwą „2-go pułku artylerii polowej", dnia 15 lutego 1919 roku, w obozie „La Mandria di Chivasso" (koło Turynu) z ochotników artylerzystów, b. żołnierzy armii austriackiej znajdujących się w obozach jeńców we Włoszech.

Dowódcą pułku został mianowany kapitan Jan Chlebek, adiutantem pułku porucznik Józef Wartanowicz.

Baterie formowano kolejno, w miarę napływu ochotników. Liczyły one po 1 — 2 oficerów i 175 szeregowych. Ogółem sformowano do dnia 10 marca 1919 roku obsadę 12 baterii, z których dziewiątą i jedenastą, składającą się ze starszych roczników, przeznaczono na kolumny amunicyjne, zaś dwunastą — na oddział sztabowy pułku. [12]).

Przez cały czas pobytu we Włoszech z powodu braku broni, sprzętu artyleryjskiego i koni nie można było prowadzić wyszkolenia w zakresie ćwiczeń przy działach i jazdy konnej. Natomiast ćwiczono musztrę pieszą, gimnastykę, służbę łączności, oraz naukę służby według regulaminów francuskich, przetłumaczonych na polski język dla armii generała Hallera. Przy dowództwie pułku zorganizowano kursy dla specjalistów.

Główny nacisk położono na pracę oświatową. Starano się usilnie podnieść ducha i uświadomić narodowo żołnierzy, znajdujących się na obczyźnie i tęskniących do kraju i rodzin. W zakresie pracy oświatowo - kulturalnej organizowano odczyty i pogadanki, urządzano przedstawienia teatralne, kinematograf i zabawy żołnierskie. Jednocześnie prowadzono nauczanie analfabetów.

Społeczeństwo włoskie ustosunkowało się do Polaków bardzo przychylnie. Oficerowie polscy władający językiem włoskim informowali miejscowe społeczeństwo o Polsce, jej historii, oraz zasadniczo nieprzejednanego stosunku do państw centralnych.

Zbliżał się ten upragniony dzień. W dniach 24 i 26 maja 1919 roku wyruszył pułk dwoma transportami do Francji, żegnając na zawsze ziemię włoską, która była kolebką pułku w zaraniu jego istnienia.

Dnia 28 maja 1919 roku znalazł się cały pułk na ziemi francuskiej, w okolicach miasta Lure.

Tu czekał już 275-ty pułk artylerii polowej armii francuskiej, aby oddać przybyszom z Włoch sprzęt artyleryjski, łączności i optyczny oraz konie. Sprzęt i konie dla pułku odebrano protokularnie od intendentury armii francuskiej. Zaopatrzenie w sprzęt było niezupełne, jednak dostateczne dla osiągnięcia gotowości bojowej. Materiał koński był na ogół dobry, tylko mocno zaniedbany pod względem pielęgnacji i kondycji w okresie demobilizacji armii francuskiej; zostaje jednak wkrótce doprowadzony do porządku, dzięki troskliwej opiece dowódców i żołnierzy polskich.

Jednocześnie pułk uległ reorganizacji, otrzymując nazwę „7-go pułku artylerii polowej" z przydziałem, jako artyleria dywizyjna, do 7-ej dywizji piechoty armii generała Hallera.

Dowództwo pułku objął podpułkownik armii francuskiej Martin.

Sformowano dziewięć baterii. połączonych w trzy dywizjony (czyli tak zwane podówczas z francuska „grupy").

W dniach od 3 do 10 czerwca 1919 r. pułk wagonuje na stacji Laxciul (koło Lure), by wyruszyć do kraju.

Pułk przemianowano na 113 kresowy pułk artylerii polowej, a dnia 7 marca 1920 r. na 18 kresowy pułk artylerii polowej.

3 pułk strzelców im. Ks. Józefa Poniatowskiego
42 pułk piechoty W. P.

„W obozie Santa Maria, którego komendantem był kapitan marynarki austriackiej Petelenz, były już sformowane dwa pułki strzelców polskich.

W grudniu 1918 roku pojawia się rozkaz komendy obozu, zarządzający formowanie 3-go pułku strzelców, który otrzymał nazwę „3-ci pułk strzelców imienia Ks. Józefa Poniatowskiego". Na dowódcę pułku wyznaczony został kapitan Witold Warta. Pułk ten po różnych reorganizacjach i zmianach nazwy jest dzisiejszym 42-im pułkiem piechoty. [13]).

Duży napływ Polaków z obozów jeńców, tak oficerów jak i szeregowych, zgłaszających się do armii polskiej ułatwiał szybkie formowanie pułku. W przeciągu trzech tygodni pułk już był zorganizowany osobno. Liczył trzy bataliony po cztery kompanie każdy. Kompanie składały się z czterech plutonów, każdy pluton z czterech sekcyj. Dowódcami kompanii i plutonów byli oficerowie, porucznicy lub podporucznicy, dowódcami sekcyj — podoficerowie, plutonowi lub kaprale młodszego rocznika od 1892 —

[12]) por. Zbigniew Badowski (18 p. art. pol.).

[13]) Kpt. Józef Żołna (42 pp.).



W obozie Santa Maria

1898, ze starszych roczników sformowano przy pułku tak zwaną „kompanię - matkę", która nie brała udziału w ćwiczeniach, lecz używana była do robót w koszarach i obozie.

Codziennie przez osiem godzin trwały zajęcia. Jednak z powodu braku broni i ekwipunku oraz sprzętu technicznego zajęcia te ograniczały się do ćwiczeń musztry formalnej bez broni oraz gimnastyki. Przy ćwiczeniach posługiwano się regulaminami francuskimi, tłumaczonymi przez misję wojskową na język polski, oraz instrukcjami, wydanymi przez komendę obozu.

W godzinach popołudniowych prowadzono pogadanki oświatowe, na które zwracano największą uwagę. Zajęcia miały głównie za zadanie zdyscyplinowanie oddziałów, uświadomienie narodowe oraz podniesienie sprężystości fizycznej.

Nadszedł wreszcie ten upragniony dzień. Dnia 4 marca 1919 roku pułk pożegnał gościnną ziemię włoską i transportami kolejowymi z pieśnią mazurka Dąbrowskiego na ustach przez Rzym, Pizę, Turyn, Monts Cenis odjechał do Francji.

W dniach 7 do 10 marca 1919 roku bataliony pułku przybywają do Fontainebleau, skąd pieszo udają się do Voulx — do swych miejsc zakwaterowania. Przybyły jednak tylko I i III bataliony, gdyż II został przeznaczony do innego pułku. W Voulx formowano kadry od stycznia 1919 roku. Składały się one z oficerów i podoficerów francuskich, oficerów i podoficerów Polaków, przybyłych z Ameryki, oraz Polaków z armii niemieckiej — jeńców francuskich. Kadry te już przeszkolone według regulaminów francuskich, tworzyły trzy kompanie instrukcyjne o numeracjach 21, 22, i 23. Pułk przybyły z Włoch rozdzielono na trzy kompanie, które następnie rozwinęły się w trzy bataliony, tworzące razem pułk o nazwie: „1y instrukcyjny pułk grenadierów - woltyzerów".

Dowódcą pułku został major francuski Ferat, zaś jego zastępcą i pomocnikiem major polski Hauser. Dowódcami batalionów byli oficerowie Francuzi, kompaniami kierowali administracyjnie także oficerowie — Francuzi, szkolili zaś, pod kierunkiem jednak oficerów francuskich — oficerowie Polacy.

Po dwumiesięcznym pobycie we Francji pułk otrzymał nową nazwę: 13 pułk strzelców polskich armii gen. Hallera, a po powrocie do kraju nadano mu dnia 29 stycznia nazwę 42 białostocki pułk piechoty Wojska Polskiego.

1 pułk strzelców polskich im. gen. Dąbrowskiego 5 pułk strzelców podhalańskich W. P.

„Pierwszym dziełem owocnej pracy misji francusko-polskiej na ziemi włoskiej był 5-ty pułk strzelców podhalańskich, który otrzymał wówczas numerację i nazwę: „1-y pułk strzelców polskich imienia generała Dąbrowskiego", twórcy Legionów Polskich we Włoszech za czasów Napoleona.

Datę powstania pułku można określić na dzień 5 listopada 1918 roku. Jest to dzień, w którym misja francusko-polska zaczęła werbunek ochotników, rozpoczęty w dwu miejscowościach, gdzie koncentrowały się obozy polskie w Santa Maria Capua Vetere i Casagiove. Obie te miejscowości znajdują się niedaleko Neapolu. [14]).

1-szy pułk strzelców im. generała Dąbrowskiego miał być jednostką organizacyjną, przynależną do armii polskiej we Francji, wobec czego przyjął wzory i organizację 1-ej dywizji strzelców polskich we Francji. Wysiłek organizacyjny skierowany był przede wszystkim do utworzenia trzech batalionów — każdy po trzy kompanie strzeleckie z kompanią ciężkich karabinów maszynowych, odpowiadający liczbowo etatowi pułku francuskiego. Organizacja we Włoszech była tylko tymczasową, gdyż dopiero po przybyciu do Francji miała przybrać kształty ostateczne. Na razie chodziło o to, by stworzyć zdyscyplinowane kompanie, któreby mogły w rygorze wojskowym odbyć długą podróż z Włoch do Francji. Szkolenie pułku we Włoszech polegało na zaznajomieniu się z musztrą francuską i odbywało się bez broni. Broń otrzymał pułk dopiero we Francji.

Z początkiem grudnia roku 1918 pułk złożył na wierność Ojczyźnie - Polsce przysięgę żołnierską na placu obok starożytnego amfiteatru rzymskiego. Bataliony, ustawione w czworobok, powtarzały uroczyście jej słowa, które odbijały się od prastarych murów amfiteatru potężnym echem, potęgujących ich wrażenie i moc. Któż może opisać wzruszenie serc polskich, umęczonych długoletnią niewolą, w tej chwili, kiedy usta wymawiały słowa przysięgi. Co było snem i pragnieniem pokoleń, teraz stało się rzeczywistością.

Po dwumiesięcznym pobycie we Włoszech pułk pożegnał gościnną ziemię włoską i w pierwszych dniach stycznia roku 1919 wyjechał do Francji. Transporty podążyły drogą lądową, kolejami wzdłuż zachodnich wybrzeży Włoch.

Po tygodniu podróży pułk przybył do Lotaryngii we Francji.

Po przybyciu do Francji przemianowano go z 4 pułku strzelców polskich i wcielono go do tworzącej się wówczas 2-ej dywizji strzelców polskich".

Po przyjeździe do Polski pułk w dniu 1 września 1919 r. zmienił nazwę i numerację na 46 pułk pieszych strzelców kresowych — a dnia 26 listopada 1921 otrzymał nazwę dzisiejszego: 5 pułku strzelców podhalańskich.

•

Na tym kończymy wyciągi z Zarysów wojennych tych pułków Wojska Polskiego, które wywodzą się z obozów włoskich.

Jest to niewątpliwie przegląd niekompletny, a może w zestawieniu swoim niezbyt ścisły — trudno jednak znaleźć było kolegę, któryby owe czasy pamiętał tak drobiazgowo i wiedział wszystko o wszystkich tworzących się tam pułkach, aby mógł to potwierdzić.

Prosimy tedy Kolegów z dawnych obozów włoskich, aby o ewentualnych błędach donieśli nam i dzieje organizacji pułków polskich we Włoszech uzupełnili swoimi wspomnieniami — może się wtedy uda stworzyć pełny obraz tej akcji, co byłoby z wielkim pożytkiem dla historii.

REDAKCJA

[14]) mjr. J. Wł. Wyzina (5 p. strzelców podhal.).



Poświęcenie sztandarów w obozie La Mandria
pułków im. Mickiewicza, Zawiszy Czarnego, Garibaldiego i Fr. Nullo

PETELENZ KAROL, kmdr.

Szlakiem marynarzy z Austrii przez Włochy do Polski

(Dokończenie)

Dla mnie osobiście nadeszła teraz chwila, kiedy musiałem w jakiś sposób rozwiązać postawione mi depeszą Komisji Likwidacyjnej z dnia 3 listopada zadanie. Depeszę tę pojmowałem jako rozkaz Rządu, którego Komisja Likwidacyjna była jakimś organem wykonawczym.

Zadawałem sobie pytanie, w jaki sposób mam ten rozkaz spełnić. Czy mam pozostać w Poli? Byłem pewny, że Włosi na to nie pozwolą, a gdyby się nawet zgodzili, to nie będę mógł nic zrobić, gdyż telegraficzne pełnomocnictwo nie mogło być dostateczną podstawą.

Sądziłem zresztą słusznie, że losy byłej floty austriacko-węgierskiej nie będą się rozstrzygały na miejscu, lecz tam, gdzie będzie likwidowana cała wojna.

Zresztą pobyt w Poli nie uśmiechał mi się wcale. Serce i dusza rwały się do Kraju. Tam prawdopodobnie biją się na wschodzie i zachodzie, a ja miałbym czas tracić. Nie przeczuwałem wówczas, że nie prędko dostanę się do upragnionego celu.

Nie przedsięwziąć nic, znaczyło tyle, co nie spełnić rozkazu. Zresztą czułem, że jeżeli my, Polacy, mamy osiągnąć to, co nam się słusznie należy, to nie możemy milczeć.

Uczono mnie w szkole morskiej i wpajano przez cały czas służby, że tam, gdzie brak postanowień regulaminu lub jasnych dyrektyw przełożonych, trzeba według własnego najlepszego przekonania, ale w każdym razie działać.

Postanowiłem przeto zgłosić nowe postulaty na piśmie i po kilkugodzinnej nocnej pracy zredagowałem dokument, który przed wyjazdem złożyłem do rąk komandora Ciani'ego z prośbą o doręczenie go admirałowi. Podobne pismo przesłałem jugosłowiańskiemu admirałowi, Kochowi.

Nota do admirała Ciani'ego brzmiała w tłumaczeniu na język polski:

„Ekscelencjo! Mam zaszczyt donieść, że rząd polski polecił mi strzec interesów narodu polskiego w razie likwidacji byłej floty austro - węgierskiej.

Ponieważ naród polski, narówni jak inne narodowości b. monarchii, uczestniczył w wydatkach na budowę i na konserwację materiału byłej floty austr.-węgr., sądzi on, ze ma prawo do odpowiedniej części wartości materiału.

Zanim opuszczę Polę, powracając do Ojczyzny, pragnę zakomunikować Waszej Ekscelencji rozkaz otrzymany od mojego Rządu, z prośbą o uprzejme przyjęcie do wiadomości jego roszczeń i zawiadomienie o tem rządów sprzymierzonych".

Proszę przyjąć Etc. etc.

Nie przypuszczałem nawet, że mój krok, który przypuszczałem byłby się spotkał z aprobatą narodu, będzie powodem oburzenia włoskiej opinii publicznej.

Posiadam całą kolekcję dzienników włoskich z grudnia 1918 r., w których można znaleźć szpalty na temat: „Chi e Petelenz" i „Una strana pretesa dei Pollacchi". (Kto to Petelenz — Dziwna pretensja Polaków). Artykuły te pełne są gorzkich ubolewań nad niewdzięcznością „małych" narodów, za które Włosi krew przelewali, a które teraz (Jugosłowianie, Polacy), chcą ich pozbawić zdobyczy wojennej. Dostało się naturalnie i mnie osobiście, jako autorowi wyżej przytoczonej noty, przy czym nie brakło też trochę bezwiednego komizmu, gdyż jeden z „demokratycznych" dzienników imputował mi „ niskie pochodzenie". Ta burza w szklance wody przeszła również szybko jak przyszła.

Gdy niedługo potem objąłem komendę obozu polskiego w Santa Maria Capua Vetere, którą sprawowałem przez ośm miesięcy, nasi italscy przyjaciele mogli się przekonać, że sprawa tej burzy nie jest bynajmniej ich wrogiem. Gdy w kwietniu 1919 r. ostatni z moich żołnierzy opuszczali miasto, żegnano ich szczerym żalem i najlepszymi życzeniami.

Czytałem te ataki w prasie z przykrością, gdyż od najmłodszych lat żywiłem dla Włoch i Włochów wiele sympatii, tak, że jeszcze będąc w gimnazjum nauczyłem się ich języka. W podróżach zagranicznych, podczas mojej służby w marynarce austr. - węgr. najchętniej przestawałem z oficerami włoskimi, a wspólne przeżycia w Durazzo, gdzie w r. 1914 strzegliśmy razem osoby „króla" Wiednia, są zawsze dla mnie miłym wspomnieniem.

Było to również pierwsze, ale i nie ostatnie moje rozczarowanie w naszych sprawach morskich. Byliśmy wszyscy wówczas przeświadczeni, że mocarstwa, które podczas wojny manifestowały tyle sympatii dla sprawy polskiej, użyją po odniesieniu zwycięstwa wszelkich środków, żeby we własnym, dobrze zrozumiałym interesie, wskrzesić Polskę potężną, zarówno na lądzie, jak i na morzu.

Kilka jednostek z b. floty austriackiej nie przedstawiało dla Włoch żadnej praktycznej wartości, czego dowodzi, że żadna nie została do niej czynnie wcielona. Natomiast dla nas byłby to nader cenny fundament przyszłej floty wojennej, która dziś byłaby już o wiele dalej posunięta w swoim rozwoju.

W sobotę 9-go listopada od wczesnego ranka zaczęło się umieszczanie ludzi i bagażu na okręt „Francesca". Dużo z tym było kłopotu i pracy, bo trzeba było stworzyć odpowiednią organizację, tworząc oddziały po 50 ludzi pod kierunkiem oficerów. Dopiero o godz. 15-ej byliśmy gotowi i okręt mógł wyruszyć.

Mijając włoski okręt admiralski „Pisa", podnieśliśmy sygnał „Polacy dziękują" i wznieśliśmy trzykrotnie „eviva".

Podróż odbywała się powoli, gdyż obficie zaminowane przedpole portu wojennego zmuszało do ostrożności.

Stawaliśmy z nieznanych mi bliżej przyczyn kilkakrotnie na kotwicy i dopiero o 8-ej rano dotarliśmy do Punta Maestra przy ujściu Padu, podczas dość gęstej mgły. Tu znów staliśmy na kotwicy do wieczora, czekając na pilota, który przybył koło godz. 22-ej, a dopiero nazajutrz, wczesnym rankiem, zaczął nas wprowadzać na wenecką lagunę. Weszliśmy przez kanał Malamodo i przybyliśmy do małej wysepki Poveglia, na której znajdują się budynki poklasztorne, obecnie koszary.

Żołnierzy piechoty i artylerii przeniesiono zaraz do koszar, marynarzy zaś, oficerów i panie pozostawiono na razie na okręcie.

Tu poraz pierwszy od wyjazdu z Poli otrzymaliśmy świeżą i gorącą strawę, co po dwóch dniach zimnych konserw bardzo nam się przydało.

Na okręcie, nie obliczonym na tak wielką ilość pasażerów, było ciasno i niepodobna było gotować. Spało się przeważnie pokotem w salonie względnie każdy umieszczał się gdzie i jak mógł najlepiej.

Nastrój panował desperacko - wesoły. Jechaliśmy mimo zapewnień admirała Cani'ego w zupełnie ciemną przyszłość. To też starano się wspólną wesołą zabawą odpędzić na razie cisnące się czarne myśli. Było między nami wielu dobrych śpiewaków, więc wnet okręt rozbrzmiewał od piosenek narodowych, które nareszcie mogły swobodnie wyrwać się z piersi niepodległych.

Byłoby czarną niewdzięcznością, gdybym w tym miejscu nie wspomniał inż. Jeziorskiego (dziś. ppłk. lotn.) którego talent wokalny i niespożyty humor dużo przyczynił się do utrzymania nastroju. Nasze panie: doktorowa Moszczeńska, p. Fryzowa i p. Gieringerowa dzielnie dotrzymywały nam towarzystwa i pomagały w różnych gospodarskich kłopotach. Młody włoski „usotto tenete", di Majo, komendant transportu, bawił się doskonale, aczkolwiek słowa nie rozumiał z tego co było mówione czy śpiewane.

Ale wnet po przybyciu do Povegli zaczęły się okazywać pierwsze chmury na naszym dotychczas dość pogodnym niebie.

O naszych dalszych losach, a co gorsza, o sytuacji w Polsce nic nie można się było dowiedzieć, prócz najfastastyczniejszych pogłosek.

Zaraz po naszym przebyciu do Povegli zjawiła się tam półkompania uzbrojonej po same zęby piechoty, co nam, według zapewnienia admirała Cani'ego „wolnym Polakom, gościom Italii" nie bardzo się podobało, mimo wdzięczności za troskę o nasze bezpieczeństwo. Nie można się dziwić, że w tych warunkach zapanowało pewne zdenerwowanie, które przy lada sposobności spowodowało ostre konflikty i debaty.

Zaraz pierwszego wieczora np. puścił ktoś pogłoskę, że będzie można wyjść na ląd i zwiedzić miasto, ale tylko oficerowie i panie. Wśród szeregowych powstała burza i do późnej nocy trwały debaty, zanim udało się członkom Komitetu uspokoić wzburzone umysły.

Nazajutrz (12.XI) przybył na okręt wyspy kpt. Pieranini z dwoma oficerami, z którym przy kieliszku wina, omawialiśmy i studiowaliśmy możliwości dalszej podróży. Obiecał uzyskać dla mnie, komandora Mullera i por. dr. Wągla audiencję u generała, komendanta twierdzy. Znów do późnej nocy debatowaliśmy nad wytycznymi dla delegatów.

Tymczasem wieczorem zjawił się ponownie nasz kapitan, przynosząc telefoniczny rozkaz generała, mocą którego następnego dnia o godz. 8-ej mieliśmy wyjechać dwoma specjalnymi pociągami do Gallerate, miejscowości położonej nad granicą szwajcarską.

Pociąg pędził przez Padwę, Weronę, Brescię i Pechierę ku Mediolanowi. Na ostatniej stacji przed Mediolanem, komendant transportu otrzymał telegraficzny rozkaz zatrzymać transport w Sesta di San Giovanni pod Mediolanem i umieścić nas w hangarach na lotnisku Torre. Przewidziane dla nas pomieszczenie w Gallerate rzekomo zajęte na razie przez jeńców austriackich.

Opuściliśmy przeto wagony na stacji Greco Milanese i w dość minorowym nastroju, zostawiwszy większy bagaż na stacji, pomaszerowaliśmy do nowego etapu, zawsze jeszcze łudząc się, że pobyt nasz potrwa tu najwyżej dni kilka.

Zmrok już zapadał kiedy przybyliśmy na miejsce. Kapitan Colombo, komendant obozu nie ukrywał swego niezadowolenia z przybycia półtysiąca niespodziewanych gości, co do których otrzymał dopiero w ostatniej chwili zawiadomienie.

Sytuacja była wprost rozpaczliwa. Znaleźliśmy się w olbrzymich z eternitu, bardzo przewiewnie zbudowanych hangarach, zupełnie pustych i nieoświetlonych. Klimat w okolicach Mediolanu nie należy w tej porze roku do przyjemnych. Niska temperatura i przesycone oparami pobliskiego Padu powietrze sprawiały, że szczególnie żołnierze w swoich wiatrem podszytych austriackich płaszczach, drżeli od zimna. Ileż to razy, budząc się rano, znajdowaliśmy derki szronem pokryte i sztywne jakby były zrobione z kartonu. Głodni i zziębnięci siedzieliśmy w ciemności na walizach, czekając aż się zagrzeją konserwy, w które na szczęście zaopatrzyliśmy się jeszcze w Wenecji.

Przywieziono wreszcie na platformach samochodowych siano i koce, więc przy świecach i latarkach elektrycznych urządziliśmy sobie nocleg. Zjawił się też, zamieszkały w Mediolanie artysta - malarz (dziś już nie żyjący) p. Jasieński, który zajął się nami serdecznie i zabrał niektóre z naszych pań do miasta, do hotelu. Z rozkoszą zagrzebaliśmy się wreszcie w siano, żeby we śnie uciec od cisnących się czarnych myśli.

Niestety nie wszystkich nerwy były dość silne. Rano znaleźliśmy jednego z naszych towarzyszy, kaprala piechoty Filipa Franczyka rodem z pod Podwołoczysk, powieszonego w jednym z hangarów. Tragiczny ten wypadek nie przyczynił się do podniesienia nastroju i ta noc z 14 na 15 listopada pozostanie na zawsze jednym z najprzykrzejszych wspomnień z naszej odysseji.

Spodziewaliśmy się, że tylko pierwsza noc będzie taka. Niestety nadzieje nasze się nie spełniły. Pozostawiono nas nadal w hangarach; jedyne ulepszenie stanowiły sienniki i lampki kuchenne. Komendant obozu usprawiedliwiał się brakiem sprzętu koszarowego. Nic dziwnego, że wkrótce prawie wszyscy się przeziębili i w nocy hangary rozbrzmiewały ostrym kaszlem, jak szpital gruźliczy. Przytym niepewność dalszych losów wyczerpały nerwy. Nie można się było w żaden sposób dowiedzieć, czy, kiedy i dokąd wyjedziemy.

Sytuacja nasza była w ogóle bardzo dziwna. Dzięki admirałowi Cani'emu nie byliśmy traktowani, jako jeńcy lecz jako obywatele zaprzyjaźnionego kraju, ale tylko niezupełnie. Przy każdej sposobności trzeba się było energicznie upominać.

Wewnętrzna sytuacja była również bardzo trudna i dla kogoś, kto jej sam nie przeżył, niełatwa do zrozumienia. De facto byliśmy gromadą b. wojskowych, cywilów, poubieranych jeszcze w mundury z powodu braku ubrań cywilnych. Wszelkie hierarchiczne stosunki ustały, a jeżeli istniały, to tylko siłą przyzwyczajenia. Z drugiej strony czuł każdy potrzebę jakiejś organizacji i władzy. Miał ją pełnić wybrany komitet, ale tu, jak zresztą prawie zawsze, okazała się słabość wielogłowych rządów. Było dużo sejmikowania, ale mało porządku, jednym słowem coraz większy bałagan. .

Włosi, całkiem zresztą słusznie, nie chcieli nic wiedzieć o żadnych komitetach. Wymagali organizacji i dyscypliny wojskowej i od ich utrzymania uzależniali dalszą pomoc w powrocie do kraju.

Dla komendanta obozu były i nadal miarodajne stopnie wojskowe, to też na podstawie otrzymanej listy imiennej, we wszystkich sprawach zwracał się do mnie, jako do najstarszego oficera liniowego. Co wieczór otrzymywałem

Pocztówka z frontu włoskiego 1916 r.

I POLACCHI MORTI SUL FRONTE ITALIANO

Dei centottanta Polacchi che sul fronte italiano servivano da informatori, restò morto in riva al Piave, colpito da palla ungherese, il sottotenente GLABEK, addetto alla III Armata. Nell'ultima nostra battaglia grandiosa e vittoriosa, sul versante settentrionale del Grappa, diciotto Polacchi, addetti alla IV Armata, entrarono nella mischia, comandati dal sottotenente GIOVANNI SZATAGAN, che res ò gravemente ferito. Rimasero morti sul campo dell'onore i soldati MIECZYSLAO KOWALSKI, MIECZYSLAO TALACH, GIUSEPPE BARAN. Cinque furono i feriti. Dei diciotto, due furono decorati con medaglia d'argento, e rinque con medaglia di bronzo.

SIA GLORIA ALLA MEMORIA DI QUESTI VALOROSI!

wydana przez Komitet Domu Żołnierza w Milano, poświęcona pamięci poległych na froncie włoskim Polakom, których nazwiska są tu wymienione. (ze zbiorów kol. Ochmana)

od niego kartkę z dyspozycją, ilu ludzi i kiedy należy stawić do sprzątania, odbierania prowiantu, przynoszenia drzewa opałowego etc. Stosownie do tych żądań, wydawałem oficerom inspekcyjnym, a ci znów swoim podoficerom dyspozycje.

Co dzień rano powtarzała się ta sama piosenka. Wyznaczeni ludzie nie chcieli wstawać, opierali się podoficerom i oficerom, a nie było żadnej prawnej podstawy do sankcji karnych, gdyż de facto, żadne podporządkowanie służbowe nie istniało.

Tymczasem Włosi niecierpliwili się. Codziennie koło 5 rano przebiegało dwóch młodych, w kuse pelerynki otulonych włoskich podoficerów w ciemności pogrążony hangar oficerski wołając „Ko've il capitano Petelenz? (gdzie jest kpt. P.), aż znalazłszy przy pomocy latarki elektrycznej moje legowisko, z największym zdenerwowaniem prosili o interwencję.

Nie potrzebuję chyba dodawać, że nie życzyłem, tym zresztą bardzo sympatycznym chłopcom, ani wiecznej szczęśliwości, ani głównej wygranej na loterii. „Nolens-volens" trzeba było opuszczać względnie ciepłe pielesze i iść naganiać maruderów. Rzecz dziwna, że z chwilą mojego pojawienia się w hangarach szeregowych, opozycja ustawała i wnet wyznaczone „corvees" stawały do apelu.

Gdy dziś wspominam te czasy, dziwię się pobłażliwości władz wojskowych włoskich. Mimo tych kłopotów, jakie ciągle mieli z naszego powodu, nigdy nie użyli wobec nas żadnych ostrych środków. Z żołnierzami armii szło jeszcze jako tako, gdyż byli to ludzie potulni, nie władający językiem włoskim, więc bali się wydalać poza obręb obozu. Natomiast marynarze wymykali się ciągle, powracali późno w nocy i dla rozrywki rozbrajali włoski posterunek, oddając im broń i rynsztunek dopiero po długich prośbach i pertraktacjach..

Dopóki łudziliśmy się, że lada dzień pojedziemy dalej, wyżej opisana sytuacja mogła jeszcze być tolerowana, bo z chwilą wyruszenia w drogę do Ojczyzny, byłyby z pewnością ustały wszelkie tarcia. Tymczasem ten dzień upragniony nie nadchodził, a co gorsza, nie podobna było z nikąd otrzymać jakiejś pewnej wiadomości o naszych przyszłych losach.

Komitet stracił wszelki autorytet, a włoski komendant obozu naciskał coraz energiczniej na zaprowadzenie wojskowej dyscypliny. Wobec tego na zebraniu oficerów i delegatów szeregowych dnia 17. listopada, komitet został rozwiązany, a mnie polecono objąć komendę całego transportu.

Przyjąłem ten obowiązek, jednak pod warunkiem bezwzględnego posłuszeństwa. Zebranym podoficerom oświadczyłem i poleciłem powiedzieć wszystkim żołnierzom i marynarzom, że wrazie nie dotrzymania przez nich danego przyrzeczenia, rezerwuję sobie swobodę co do mojej osoby. Wytrwałem dotychczas wśród nich, ponieważ czułem się do tego moralnie zobowiązany, i ponieważ postawiłem sobie za zadanie, doprowadzić ich szczęśliwie do Polski. Jeżeli nie poddadzą się bezwzględnie moim zarządzeniom i nie utrzymają porządku wojskowego, to nie będę mógł nic uzyskać u władz włoskich i będę musiał złożyć ofiarowane mi dowództwo. Ponieważ zaś nie mogę siedzieć bezczynnie, więc wstąpię do formacyj polskich we Włoszech, ażeby móc owocnie pracować dla Ojczyzny.

Podzieliłem ludzi na oddziały wojskowe pod dowództwem oficerów i podoficerów; — dowództwo nad żołnierzami lądowymi poleciłem por. Dmytrakowi, marynarzy objął — o ile sobie przypominam — kpt. mar. Korytowski.

Po załatwieniu spraw organizacyjnych, wybrałem się w towarzystwie kom. inż. Mullera i por. Zięby do Mediolanu, żeby za pośrednictwem naszego opiekuna p. Jasieńskiego pchnąć kwestię wyjazdu do kraju na właściwe tory. Pan Jasieński interweniował u dowódcy korpusu mediolańskiego, gen. Angioletti'ego, który ze swej strony zwrócił się telegraficznie do Rzymu. Niestety cała ta akcja miała jako jedyny skutek: przysłania nam przez Komitet Narodowy w Rzymie, posła Zamorskiego.

Wizyta ta, nie tylko nie przyniosła uspokojenia umysłów, lecz wywarła wręcz odwrotny skutek. Pan Zamorski nie przyniósł nam żadnych konkretnych wiadomości w sprawie dla nas najważniejszej, t. j. powrotu, wygłosił natomiast przemówienie agitacyjne, celem nakłonienia nas do zaciągnięcia się in-corpore w szeregi formacyj wojskowych we Włoszech.

Widocznie nie zdawał sobie sprawy, że większość jego słuchaczy byli to starzy rezerwiści i pospolitacy, sterani na licznych frontach, wycieńczeni albańską malarią, ojcowie rodzin, którym spieszno było do domu. Nie wtajemniczeni w arkana polityki, nie mogliśmy wprost pojąć, jakie mogły być przeszkody w odtransportowaniu tej naszej garstki do Polski, teraz po zupełnym zwycięstwie koalicji i skończonej wojnie. Pan Zamorski wyjechał z powrotem do Rzymu i wszystko zostało po staremu.

Życie w obozie w Sesta popłynęło więc dawnym trybem. Na podstawie otrzymanych pełnomocnictw mogłem jako tako utrzymać w karbach rozgoryczonych towarzyszy, a dzięki znajomości języka włoskiego, mogłem zachować dobre stosunki z włoskim komendantem obozu.

Równocześnie p.p. Jasieński, Toeplitz i Raykiewicz w Mediolanie robili — niestety — każdy na własną rękę usilne starania u władz lokalnych i w Rzymie, żeby nas uwolnić z tej prawdziwie egipskiej niewoli.

Życie w przewiewnym hangarze sprawiło, że 23 listopada dostałem silnej gorączki, która na pięć dni przykuła mnie do łóżka.

W czasie mojej choroby zrobiła się w obozie straszna awantura. Marynarze i żołnierze wypowiedzieli zupełnie posłuszeństwo oficerom. Włosi musieli wziąć porządek w swoje ręce. Komendant obozu, major Colombo, rozchorował się, na jego miejsce naznaczono staruszka podpułkownika. Oficerów poumieszczano w specjalnie zbudowanym baraku, marynarzy zaś i żołnierzy w osobnych hangarach.

Wobec tej sytuacji byłem skazany na zupełną bezczynność, co było nie do zniesienia na dłuższy przeciąg czasu, a termin powrotu do kraju był jeszcze pogrążony gdzieś w mrocznej przyszłości.

Zdecydowałem się przeto wstąpić w szeregi armii polskiej we Włoszech.

* * *

Dnia 30 listopada wieczór opuściłem Sesta di San Giovanni, wraz z 14 towarzyszami wśród nich z marynarzy: dr. Gąsiorowski, kpt. Pistel, kpt. Korytowski, Seyk, Trzaska-Durski, dr. Brończyk.

Po 24 godzinach podróży pośpiesznym pociągiem z godzinną przerwą obiadową na dworcu w Rzymie stanęliśmy w Santa Maria Capua Vetere, mieście oddalonym o godzinę drogi od Neapolu.

Z nieopisanym wzruszeniem spoglądaliśmy na pierwszych spotkanych żołnierzy niepodległości Polski, którzy dyżurowali na stacji kolejowej i wskazali nam drogę do obozu. Nazajutrz zostaliśmy zaciągnięci oficjalnie w szeregi armii narodowej.

W kilka dni później przyjechał do Santa Maria szef Misji Wojsk. Francusko-Polskiej major Ks. Radziwiłł i polecił mi objąć komendę obozu, na miejsce kapitana Dienstla-Dąbrowy, który odszedł do nowego obozu w La Mandria di Chivasso (koło Turynu).

Skutkiem tego opuściłem tę Capuę, w której nic nie przypominało dawnej świetności, tak zgubnej ongiś dla wojsk Hannibala, — jako ostatni po zlikwidowaniu obozu dopiero w kwietniu 1919 r.

Jakkolwiek sam dopiero w czerwcu 1919 r. dostałem się do Polski, miałem przynajmniej to zadowolenie, że moich 11.000 dzielnych i dyscyplinowanych żołnierzy zdążyło jeszcze spisać się dobrze na froncie ukraińskim.

Marzenia nas marynarzy nie spełniły się niestety. Jakiś czas zapanowała wśród naszej garstki radość na wiadomość, iż armia gen. Hallera będzie przewieziona morzem do Polski, a my zostaniemy przy tym transporcie fachowo wykorzystani, lecz wnet okazało się, iż płonne były nadzieje. Jedyny marynarz Korytowski, który dostał się stosunkowo szybko wprost z Francji na polskie morze, doznał w Gdańsku aż nazbyt gościnnego przyjęcia, bo bezpłatną kwaterę, a dla większego bezpieczeństwa zbrojny posterunek przed drzwiami...

Słowa Głowy Państwa i Naczelnego Wodza

Pan Prezydent Rzeczypospolitej miał sposobność w ciągu maja b. r. dwukrotnie wypowiedzieć swoją opinię o najaktualniejszych zagadnieniach życia polskiego, o twórczym entuzjaźmie pracy, jaki stwierdził w budzącym się Centr. Okr. Przemysłowym i o duszy ludu podlaskiego i niepodległości ducha polskiego.

Wróciwszy z objazdu COP-u Pan Prezydent oświadczył:

„W ciągu trzech dni zwiedziłem kilkanaście obiektów przemysłowych, budujących się lub nawet pracujących już „pełną parą" w Okręgu Centralnym. Odbyłem szereg rozmów zarówno z kierownikami tych wielkich prac i z robotnikami, jak też i z szefami resortów, planujących te poczynania.

Wszędzie stwierdziłem sens gospodarczy tej pracy, ale i niezwykły wprost entuzjazm pracowników, realizujących to wielkie dzieło, które nazywane jest Centralnym Okręgiem Przemysłowym. Pod wpływem tych prac ośrodki komunalne, dotychczas martwe i zapomniane, stały się aktywne i coraz częściej zjawia się twórczy wysiłek w środowiskach tak dziś żywotnych, jak np. Rzeszów, Sandomierz, czy Stalowa Wola.

Obok inicjatywy państwowej, coraz śmielej realizuje tu swe własne poczynania również inicjatywa prywatna. Jestem pewny, że tym dzielnym ludziom będzie tu sprzyjać trwałe powodzenie.

Szczególnie jednak wielkie osiągnięcia w tym dziele budowy nowej Polski mają tu władze wojskowe. Ich naprawdę mądre i obywatelskie stanowisko doprowadziło do tego, że obok imponujących osiągnięć czysto wojskowych zdołano tu zrealizować prawdziwie twórczy entuzjazm pracy, budujący trwałe wartości gospodarcze i społeczne w znaczeniu ogólno - państwowym.

To, co widziałem w Centralnym Okręgu Przemysłowym — jest nowym czynnikiem wiary w niespożyte siły Narodu Polskiego, a zarazem reakcją przeciwko wszelkiemu bezpłodnemu pesymizmowi.

Wyrażam więc moje pełne uznanie wszystkim tak licznym dziś i coraz liczniejszym współpracownikom i współtwórcom utrwalenia potęgi Polski przez planową rozbudowę sił gospodarczych w C. Okr. Przem.".

Będąc na uroczystości odsłonięcia Kopca Józefa Piłsudskiego, w Zawadach - Majówce, Pan Prezydent wypowiedział dłuższą mowę, z której przytaczamy następujące fragmenty:

„Jak Polska długa i szeroka pamiętmy nieustępliwą, przez cały okres niewoli trwającą walkę Podlasia o zachowanie wiary ojców, kiedy to Rosja carska, nie mogąc w otwartym działaniu zniszczyć miłości do Polski, starała się w sposób obłudny oderwać ten lud od polskości i zrusyfikować go.

Wielka narodowa Polska, przez tyle pokoleń, przy użyciu tylu środków przemocy wciąż okrawana była ze wszystkich stron przez zaborców, którzy dopiero tu na Podlasiu napotkali na opór ludu polskiego tak silny, tak zdecydowany że — pomimo niewoli — karty historii poczęły na nowo notować czyny bohaterskie, świadczące o niepodległości ducha polskiego.

Ale odzyskanie niepodległości i zewnętrzno - politycznego zjednoczenia narodu, nie uchroniło naszego bytu od nowych ataków i niebezpieczeństw. I znów, w roku 1920 zjawia się na Podlasiu Józef Piłsudski, już jako Naczelny Wódz armii, walczącej o utrwalenie granic wolnego Państwa Polskiego.

Osiągnąwszy w bitwie warszawskiej bodaj najdonioślejsze w historii Polski zwycięstwo, w pamiętnych dniach sierpnia 1920 roku w Siedlcach ustala plan dalszej kampanii.

Pisząc o tych decydujących momentach walki, Naczelny Wódz podnosi fakt współdziałania ludu podlaskiego z armią w następujących słowach: „gdyby nie chłopi, którzy się uzbroili, to jutro, albo pojutrze Siedleczczyzna będzie we władzy bolszewików..

Tak więc w historii Polski i w życiu Piłsudskiego zaważyła Ziemia Podlaska całym ciężarem ofiarnej walki, której ostatecznym uwieńczeniem było zawieszenie przez Naczelnego Wodza orderu Virtuti Militari na sztandarze siedleckiego pułku piechoty.

Toteż w pamięci i duszy ludu podlaskiego żyje Marszałek Piłsudski niezmiennie i trwale, a kopiec rękami tego ludu dziś wzniesiony jest tejże wzajemnej spójni duchowej dowodem.

Czczą narody swoich wielkich mężów pomnikami ze spiżu i kamienia, dłutem mistrzów kutymi. Wy wznieśliście ten kopiec rękami, stwardniałymi w codziennej pracy na roli. Usypaliście go z ziemi, krwią waszą i znojem przesiąkniętej. Stokroć to cenniejszy materiał od najszlachetniejszego kruszcu czy marmuru.

Wewnętrzna moc wasza, Podlasiacy, wasza solidarność, wasze odczucie, że w sprawach wielkich nie może być tak znacznych różnic między Polakami, by z nich korzyść wyciągać mogli obcy, stały się realnym posągiem, który wznieśliście do nowej Polski. To cenił szczególnie wysoko Józef Piłsudski.

Dziś z tą samą wytrwałością, z tym samym patriotycznym uporem, cechującym lud podlaski dążycie do zjednoczenia wysiłków wszystkich mieszkańców tej ziemi, za którą bohatersko ginęli przodkowie wasi, a których to wysiłków celem jest ostateczne zatarcie śladów niewoli i 150 lat rusyfikacji".

* * *

Marszałek Śmigły - Rydz wręczając w końcu maja dowódcy pułku strzelców Konnych w Płocku sztandar, ufundowany przez społeczeństwo, rzekł:

„Sztandar ten, który od dzisiejszego dnia uroczstego na zawsze już pozostanie w 4 pułku Strzelców Konnych, jaśnieje pięknymi i głębokiego znaczenia symbolami, które wiążą się z państwem, z losem i przeznaczeniem żołnierza i z religią.

Poza tym sztandar ten niesie z sobą szacowną i wielką wartość uczuć społeczeństwa, które ten sztandar pułkowi ofiaruje, a które umie być dumne ze swego wojska i umie je kochać.

Oddając w ręce pańskie, Panie Pułkowniku, ten sztandar, życzę z całego serca, aby jego blasku i honoru nie przyćmiła nigdy najmniejsza plamka, aby stale był świadkiem twtrdego, rzetelnego żołnierskiego trudu i wiernej służby pułku w czasie pokoju, a w czasie wojny żeby stale był otoczony promieniami żołnierskiej chwały i kawaleryjskiej świetności".

Tego samego dnia odbyło się uroczyste wręczenie Marszałkowi Śmigłemu - Rydzowi dyplomu honorowego obywatela m. Płocka.

Pan Marszałek, dziękując za to, zparafrazował wypowiedziane do Niego słowa jednego z mówców o miłości społeczeństwa do wojska, nastawiając ją na jeszcze szersze ramy. Parafraza ta brzmiała:

„Kochamy całym sercem wielką przeszłość, wspaniałą historię naszych grodów,

kochamy wspomnienie majestatu purpury królewskiej, którą niejednokrotnie te grody oglądały.

kochamy triumfy naszej wielkiej, wspaniałej ojczyzny,

kochamy i z dumą wspominamy nawet chwile tragicznych przejść, w których jednak okazaliśmy się godnymi Polakami, umiejącymi pamiętać o honorze narodowym.

Lecz mimo umiłowania naszej przeszłości, zachowujemy dość dużo miejsca w sercach naszych, aby kochać gorąco armię polską — gdyż ofiarowaną mi godność obywatela honorowego waszych grodów uważam przede wszystkim za wynik tego, że kochacie armię polską, że kochacie żołnierza polskiego.

Pomijając moją osobistą przyjemność, osobistą radość oraz osobiste przeżycia, muszę radować się tym objawem waszej łączności i wspólnoty serca z armią i żołnierzem. Daje to poczucie siły obywatelowi i tym, którzy muszą myśleć o przyszłości narodu".

Z ŻYCIA STOWARZYSZENIA

Nowy Zarząd Okręgu Śląskiego

Prezydium Zarządu Głównego Stowarzyszenia Weteranów b. Armii Polskiej we Francji zatwierdziło Zarząd Okręgu Stowarzyszenia w Katowicach, wybrany na Walnym Zebraniu w dniu 10 kwietnia 1938 r. w składzie następującym:

Prezes ppor. rez. Mańczak Teodor (Katowice - Brynów), Wiceprezesi kpt. rez. Dyr. Stadnikiewicz Witold (Katowice). i Zaworka Walenty (Katowice). Sekretarz Porwol Piotr (Katowice). Skarbnik Janeczek - Jagiellończyk Ludwik (Hajduki Wielkie). Członkowie: Michalla Rudolf (Katowice). Morkis Józef (Siemianowice). Simiński Wiktor (Chorzów). rtm. rez. Leuck Jan (Bielsko). Zastępcy: Furman Jan (Łagiewniki Śl.). Zając Leopold, por rez. (Kochłowice). Mańka Ignacy (Rybnik). Bieniek Tomasz (Katowice).

Komisja Rewizyjna: Przewodniczący Koczur Józef (Katowice). Członkowie: Czaja Józef (Wielkie Hajduki). Rusin Karol (Jasienica). Lelonek Franciszek (Mysłowice). Tumułka Paweł (Katowice).

Sąd Koleżeński: Cibis Alojzy, por. rez. (Mysłowice). Gordała Teodor (Ruda Śl.). Jankowski Paweł (Ochojec). Rabczyński Józef (Katowice).

Święcone w Placówce Lwów

Staraniem Zarządu Placówki Lwów Stow. Weteranów b. Armii Polskiej we Francji, odbyło się dnia 30 kwietnia br. tradycyjne „Święcone" przy udziale następujących delegacyj kombatanckich Związku Legionistów, Związku Legionistek, Związku Sybiraków, Związku Obrońców Lwowa i Związku Podoficerów Rez.

Poświęcenia darów bożych dokonał ks. Capecki, kapelan obozu polskiego w Santa Maria obok Neapolu, a obecnie proboszcz w Mużyłowicach ad Jaworów.

Symboliczne życzenia Panu Prezydentowi Rzeczypospolitej i Marszałkowi Śmigłemu - Rydzowi złożył prezes placówki ppłk. inż. Skórski Stanisław, który następnie wraz z prezesem okręgu kpt. Ochmanem, ks. kapelanem Capeckim i wiceprezesami placówki składali życzenia obecnym delegatom, członkom i ich rodzinom, zgromadzonym dość licznie na tej uroczystości.

Po przemówieniach delegatów i oficjalnej części uroczystości, odbyła się zabawa towarzyska przy dźwiękach muzyki, urozmaicona monologami i kupletami, do białego dnia.



Święcone w Placówce Lwów



Placówka Częstochowa podczas obchodu Trzeciego Maja

ZATWIERDZENIA ZARZĄDÓW PLACÓWEK

Prezydium Zarządu Głównego Stowarzyszenia Weteranów b. Armii Polskiej we Francji zatwierdziło podane poniżej Zarządy Placówek Stowarzyszenia:

SUCHA k/ŻYWCA.

Prezes. Dr Kossak Jan Kazimierz, adwokat w Suchej; wiceprezes: Szajna Władysław, sekret. Zarządu Miejskiego — Sucha; sekretarz: Duda Stanisław, posterunkowy P. P. w Suchej; skarbnik: Jaglarz Józef, nauczyciel w Suchej; członkowie: Kachel Marcin, rolnik w Suchej: Dyduch Teofil, rolnik w Lachowicach; zastępcy. Michalek Jan, rolnik; Harańczyk Józef.

Komisja Rewizyjna: przewodniczący: Adrian Stefan; członkowie: Pochopień Władysław, Stanisz Michał; Zastępcy Somik Jan; Kita Józef.

RADZIONKÓW.

Prezes: Galuszka Paweł; wiceprezes: Leichtman Karol; sekretarz: Tobor Franciszek; zast. sekret. Stanik Paweł, Skarbnik: Jarząbek Andrzej.

Komisja Rewizyjna: przewodniczący: Wichary Franciszek; członkowie: Lamla Konrad; Lepich Józef.

BYDGOSZCZ.

Prezes: Bartnicki Władysław; I Wiceprezes: Dr. Prus Kowalewski; II Wiceprezes: Wielebiński Jan prof.; sekretarz: Wójciak Marcin; skarbnik: Kamasa Stanisław; członkowie: Olszewski Andrzej; Kulik Stanisław.

Komisja Rewizyjna: przewodniczący: Orchowski Zygmunt; członkowie: Szpojda Józef; Sarbinowski Michał.

GORLICE.

Prezes: Klimek Jan; wiceprezes: Augustyn Jan; sekretarz: Szewczyk Andrzej; skarbnik: Barszcz Józef; zast. sekret.: Dudek Władysław; zast. Skarbnika; Koryga Jan; członkowie: Bugno Franciszek: Kosiba Andrzej.

Komisja Rewizyjna: przewodniczący. Bomba Jan; członkowie: Leszko Andrzej; Stawiarski Józef; zastępcy: Wszołek Wojciech; Wąs Michał.

PSZCZYNA.

Prezes: Partyka Robert; wiceprezes: Konieczny Ludwik; sekretarz: Kasza Wincenty; zast. sekret.: Malkusz Piotr; skarbnik: Barchański Franciszek; członkowie: Plewnia Józef; Simka Franciszek.

Komisja Rewizyjna: przewodniczący: Dragon Jan; członkowie: Spyra Ludwik; Penczor Franciszek.

BRZEZINY ŚL.

Prezes: Nokielski Andrzej; wiceprezes: Czypionka Teofil; sekretarz: Skrzypczyk Andrzej; skarbnik: Pajor Antoni.

Komisja Rewizyjna: przewodniczący: Dylong Jan; członkowie: Koszyntka Filip; Sieja Piotr.

BIELSKO ŚL.

Prezes: rtm. Leuck Jan Stanisław; wiceprezes: Peterek Stefan; sekretarz: Miciak Edward; skarbnik: Dutkiewicz Władysław; członkowie: Wolny Ludwik; Kosecki Wacław; zastępcy: Bogusz Ryszard; Lichy Michał.

Komisja Rewizyjna: przewodniczący: Grybos Kazimierz; członkowie: Michalewicz Stanisław; Staszko Adam

TRZEBINIA.

Prezes Mizera Stanisław, wiceprezes Swinko Kazimierz, sekretarz Stolarski Karol, skarbnik Stefański Michał, członkowie Zarządu: Kocot Władysław i Grochal Józef, zastępcy: Knawa Franciszek i Karprzyk Józef.

Komisja Rewizyjna: przewodniczący Ligner Franciszek, członkowie: Giemza Franciszek i Woch Franciszek.

GNIEZNO.

Prezes Ławniczak Stanisław, wieceprezes Konwiński Walenty, sekretarz Krawczyk Piotr, zast. sekret. Jeliński Hieronim, skarbnik Ulatowski Stefan, członkowie: Michalak Andrzej i Karmoliński Wincenty.

Komisja Rewizyjna: przewodniczący Chełkowski Walenty, członkowie: Kondela Stanisław i Kuczma Walenty, zastępcy: Jagodziński Józef i Małecki Jakub.

CHEŁM-IMIELIN.

Prezes Kupka Józef, wiceprezes Labus Józef, sekretarz Komendera Franciszek, skarbnik Jonkisz Antoni.

Komisja Rewizyjna: przewodniczący Piwowarczyk Ludwik, członkowie: Wolany Jan i Sołtysiak Stanisław.

PABIANICE.

Prezes Kpt. Bosek Józef, wiceprezes Berlikowski Józef, sekretarz Magier Władysław, zast. sekret. Kordyński Józef, skarbnik Śmiałkowski Stanisław, zast. skarbnika Warciorek Franciszek, członek Zarz. Klimczyński Jan.

Komisja Rewizyjna: przewodniczący Szkoła Henryk, członkowie: Magier Franciszek i Górny Stanisław.

OTYNIA.

Prezes Spaczek Ludwik, wiceprezes Gacek Bernard, sekretarz Karczewicz Kazimierz, skarbnik Kletter B. Mozes, członkowie: Klich Jan i Kotryś Antoni, zastępcy: Idzi Karol i Stupyrski Antoni.

Komisja Rewizyjna: przewodniczący Stelmach Jan, członkowie: Markiewicz Józef i Wdowiak Tomasz, zastępcy Skwarek Marcin i Zalewski Stefan.



Placówka Jarosław

OSTRÓW WLKP.

Prezes Patryas Michał, wiceprezes Gospodarek Franciszek, sekretarz Kostrzewa Jan, zast. sekret. Wojciechowski Ludwik, skarbnik Karbowiak Walenty, zast. członków: Matuszewski Jan i Pastuszak Andrzej, komendant Jewasiński Franciszek.

Komisja Rewizyjna: przewodniczący Hubert Stanisław, członkowie: Nastawiak Stanisław i Skrzypczak Ignacy, zastępcy: Musielak Franciszek i Kąkolewski Józef.

INOWROCŁAW.

Prezes Kowalski Stanisław, wiceprezes Sikora Stanisław, sekretarz Komorowski Leon, skarbnik Adamski Ludwik, członkowie. Klimczak Józef i Ziółkowski Stanisław.

Komisja Rewizyjna: przewodniczący Wlekliński Kazimierz, członkowie Regulski Józef i Zwierzykowski Szczepan, zastępcy Oberkiewicz Antoni i Roszak Szczepan.

JAROCIN.

Prezes Mucha Szczepan, wiecepreze Łukowski Kazimierz, sekretarz Bogdaszewski Czesław, skarbnik Błaszczyk Walenty, członek Zarz. Lesień Mikołaj, zastępcy czł. Skrzypczak Tomasz i Szczepaniak Jan, komendant Hyżorek Feliks.

Komisja Rewizyjna: przewodniczący Lesień Mikołaj, członkowie: Szymański Nikodem i Szymandera Adam.

BAJONÓWKA.

Prezes Wawro Jan, wiceprezes Kapuściński Walerian, sekretarz Piotrkowski Jan, skarbnik Pabjan Jan, członek Zarz. Wojciechowski Tomasz.

Komisja Rewizyjna: przewodniczący Kucharski Bronisław, członkowie: Gronowski Jan i Fiołek Leon.

SWARZĘDZ WLKP.

Prezes Zaporowski Kazimierz, wiceprezes Brodowski Sylwester, sekretarz Lutomski Stanisław, zast. sekret. Zawada Stanisław, skarbnik Pakorski Adam, członkowie Zarz. Cieślewicz Kazimierz i Antkowiak Ignacy.

Komisja Rewizyjna: przewodniczący Nikiel Jan, członkowie: Barczak Tomasz i Szczęśniak Stanisław.

BRZEŚĆ n/BUGIEM.

Prezes Tyczyński Karol Adam, wiceprezes Dulek Władysław, sekretarz Kolano Marceli, skarbnik Wróbel Franciszek, członkowie: Bojarski Bolesław i Rappaport Józef.

Komisja Rewizyjna: przewodniczący Sułek Andrzej, członkowie: Nowak Aleksander i Gaj Antoni, zastępcy: Turowicz Antoni i Kociuba Walenty.

DOLINA.

Prezes Romańczukiewicz Józef, wiceprezes Zakrzewski Ludwik, sekretarz Hames Antoni, skarbnik Reder Henryk, członkowie: Horodyski Piotr i Dynis Stanisław, zastępcy: Ciesielski Adolf i Pocelik Jan.

Komisja Rewizyjna: przewodniczący Żuchowski Jan, członkowie Ryszkiewicz Zygmunt i Helfgott Jakub, zastępcy: Landkauf Piotr i Berezowski Feliks.

CZĘSTOCHOWA.

Prezes: Merkwa Antoni; wiceprezes: Kwasek Paweł; sekretarz: Cebula Władysław; skarbnik: Stefańczyk Teofil; członkowie: Brzuska Stanisław; Kozłowski Wojciech; Gałgan Jan; komendant: Szczudłowski Józef.

Komisja Rewizyjna: przewodniczący: Walenty Wiktor; członkowie: Lewandowski Kazimierz; Kraszewski Franciszek; zastępca: Mauer Salomon.

SOSNOWIEC.

Prezes: Kozera Stefan; wiceprezes: Romanowski Edward; sekretarz: Judejko Wacław; skarbnik: Olkowski Stanisław; członkowie: Wallas Szymon; Kasprzyk Władysław.

Komisja Rewizyjna: przewodniczący: Kruszyński Adam; członkowie: Kosprzak Roch; Rzeszutek Michał.

KONIN.

Prezes: Małecki Feliks; sekretarz: Fabisiak Władysław; skarbnik: Karnecki Wawrzyniec.

Komisja Rewizyjna: przewodniczący: Karmowski Wincenty; członkowie: Tomczak Franciszek; Karnecki Wawrzyniec.

GRUDZIĄDZ.

Prezes: Kordek Andrzej; wiceprezes: Brzeziński Franciszek; sekretarz: Zysnarski Ludwik; Nadolski Józef; członkowie: Szczygłowski Franciszek; Skirzyński Adam Józef; Grolewski Michał.

Komisja Rewizyjna: przewodniczący: Chmieliński Ludwik; członkowie: Kalinowski Stanisław; Słupski Władysław.

ŚREM WLKP.

Prezes: Budzyń Wacław; wiceprezes: Cielusta Jan; sekretarz: Kaczmarek Seweryn; zast. sekret. Cwojdziński Szczepan; skarbnik: Kaźmierczak Ignacy; członkowie: Roszak Władysław.

Komisja Rewizyjna: przewodniczący: Roszak Władysław; członkowie: Wiśniewski Tomasz; Andrzejczak Franciszek.

CHEŁMŻA.

Prezes: Kurek Teofil, wiceprezes: Kierzkowski Maksymilian; sekretarz: Basiński Bolesław; zast. sekret. Skowroński Jan; skarbnik: Stawski Feliks; członkowie zarz.: Grabowski; Kwiatek; zastępca: Olszewski.

Komisja Rewizyjna: przewodniczący: Sikorski Ludwik członkowie komisji: Voss Szczepan; Wiśniewski Stanisław.

KOŁOMYJA.

Prezes: Prof. Korzeniowski Jan; wiceprezes kpt. Jaworski Stanisław; sekretarz: Koch Władysław; skarbnik: Koryzma Michał, członkowie: Chałupa Edward; Tymoczko Józef; zastępcy: Jasińczuk Piotr; Schuster Salomon.

Komisja Rewizyjna: przewodniczący: Stabiszewkski Jan; członkowie: Baraniuk Jan; Siomiak Mikołaj.

OBORNIKI.

Prezes: Narożyński Władysław; wiceprezes Safian Hieronim; sekretarz: Szymański Stanisław; zast. sekr.: Stoiński Kazimierz; skarbnik: Woźniak Józef.

Komisja Rewizyjna: przewodniczący: Panek Andrzej; członek: Mańczak Wawrzyn.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY



Ś.p. Leonard Blum

Ś.p. BLUM LEONARD

W dniu 20 marca 1938 r. zmarł członek Placówki Łódź ś.p. kol. Leonard Blum, urodzony dn. 10 listopada 1899 r. w Łodzi.

Zmarły kolega wstąpił jako ochotnik do Armii Polskiej we Francji dn. 2 grudnia 1917 r. i przebył swą służbę ochotniczą w 1 pułku Strzlców Polskich.

Ś.p. kol. Blum L., długoletni członek naszego Stowarzyszenia, przez dłuższy czas był czynnym i sumiennym członkiem Zarząd Placówki Łódź, a ostatnio sekretarzem.



Ś.p. Jan Korolik

Ś.p. KOROLIK JAN

Dnia 20 kwietnia 1938 r. zmarł w Jurkowcach w wieku 55 lat członek Placówki Wasylkowce, kol. Korolik Jan.

Do Armii Polskiej wstąpił z niewoli włoskiej w La Mandria di Chivasso dnia 10 grudnia 1918 r. skąd odesłany został do Francji. Po powrocie do Polski walczył przez cały czas na froncie bolszewickim.

Odszedł od nas kolega uczynny, uświadomiony obywatel, prawy żołnierz, który ofiarnie pracował w akcji ufundowania sztandaru dla Placówki Wasylkowce, lecz uroczystości poświęcenia tego sztandaru nie doczekał się.

Żegnaj nam Kolego Weteranie! Cześć Twej Pamięci!

Drukarnia i Introligatornia »JAŚMINA«, Warszawa, Elektoralna 18. Tel. 6-49-66.